Rok XXXIII. We Lwowie, czwartek dnia 15 lutego 1900 r. Nr. 46.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Satysfakcja.

Lwów 14 lutego.

Głośny protest prasy polskiej przeciw zaniechaniu ewidencji dzieci polskich w szkołach ludowych miasta Czerniowiec, odniósł skutek pomyślny. Bukowińska rada szkolna krajowa postanowiła naprawić krzywdę, wyrządzoną naszemu żywiołowi, jak o tem dowiadujemy się z urzędowego komunikatu, ogłoczonego właśnie w „Czern. Ztng." Komunikat brzmi:

„W czasopismach publicznych pojawiły się zażalenia z powodu, iż w pewnej urzędowej publikacji o szkołach ludowych miejskiego okręgu czerniowieckiego, nie wykazano oddzielnie ewidencji dzieci narodowości polskiej. Wobec tego stwierdza się przedewszystkiem, że postępek ów nie miał nic wspólnego z jakimkolwiek celem ubocznym, a przy zestawianiu odnośnego wykazu tabelarycznego, oparto się jedynie na szemacie rubryk, jakie od lat szeregu, w załącznikach swych do rocznych sprawozdań o szkolnictwie w kraju, rada szkolna krajowa przedkłada sejmowi ksajowemu, stosownie do jego życzenia. Szemat zaś gruntuje się na rubrykach, przewidzianych w urzędowem, specjalnem repertórjum miejscowości (*Special-Ortsrepertorium*), a przeciw niemu nigdy dotyczas ani sejm, ani też ktokolwiekbądź inny nie podniósł protestu. Z drugiej jednakże strony nie zachodzą żadne przeszkody, a nawet ze względów administracyjnych jest pożądanem, iżby w ewidencji języka ojczystego pośród dzieci szkolnych, dotyczące wykazy i sprawozdania zawierały dokładniejszą specyfikację i poczyniono też zarządzenia, ażeby tak działo się w przyszłości."

Pragnąc — o ile możności — oczyścić swego funkcjonarjusza, p. Wottę, rada szkolna krajowa powołuje się na ogólne sprawozdania o szkolnictwie w całym kraju i łączy je z relacjami inspektora szkół czerniowieckich, gdzie wręcz odmienny stosunek polskiego żywiołu inne nakłada na władzę obowiązki i inną też wytworzył praktykę. Jest to wykręt urzędowy, któremu najłacniej położyć tamę przez odnośny wniosek posłów polskich w bukowińskim sejmie i należy oczekiwać, iż klub ormjańsko-polski sprawy tej nie zaniedba.

Bądź co bądź, druga część komunikatu jest przyznaniem się do błędu ze strony polonofobów bukowińskich i przyrzekając naprawę złego, daje dostateczne zadośćuczynienie obrażonej godności narodowej Polaków w Czerniowcach.

Z życia Słowaków.

Niedawno przed sądem w Bystrzycy Bańskiej toczył się proces bardzo charakterystyczny dla stosunków węgierskich. Na ławie oskarżonych zasiadło 28 osób, różnego wieku i płci: obok adwokata Mateusza Duli, jego młoda córka, dalej — cała prawie redakcja słowackiego dziennika „Narodni Novini", Gurban, Galasza, sekretarz muzeum Sokolik i cały szereg synów ich, braci krewnych — cała niemal inteligencja słowacka z Turczańskiego św. Marcina. Wszystkich ich oskarżał prokurator o podburzanie przeciw narodowości madziarskiej.

Rzecz się miała tak; W lecie 1898 r. główny redaktor „Nar. Novin", Petor, po odsiedzeniu kary 8-miesięcznego więzienia za jakieś przekroczenie prasowe, powracał do św. Marcina; krewni i przyjaciele zgotowali powracającemu gorącą owację. Owacje te nie podobały się prokuratorowi z Bańskiej Bystrzycy, który pociągnął do odpowiedzialności sądowej 25 uczestników, a sąd skazał ich na areszt od 10 dni do 3 miesięcy i na zapłatę kosztów sądowych. Prokurator uważał wyrok ten jeszcze za bardzo łagodny...

Rząd madjarski chce zgnębić moralnie i materjalnie, i poszczególne jednostki i całe korporacje, i całą wreszcie inteligencję słowacką, ażeby módz potem ogłosić, że Słowaków nie ma już na Węgrzech.

Słowacy, pozbawieni możności walki o swoje istnienie na drodze politycznej, szukają ratunku w ostatniem swojem schronieniu — rodzinie. W ostatnich czasach rząd nie pozwolił Słowakom na otwarcie szkoły gospodarstwa domowego. „Wobec tego — pisze znana autorka Solteszowa — każda kobieta słowacka pracować winna 2 razy tyle u siebie w rodzinie, ażeby wynagrodzić to, co dać powinna szkoła: każda powinna z całych sił wpajać miłość ku rodzinie i przywiązanie ku temu, co ojczyste".

W ostatnich czasach zauważyć się daje nowy objaw pomyślny w innym kierunku: oto córki zamożnych nawet rodziców, po skończeniu wykształcenia, poświęcać się zaczynają zawodowi przemysłowemu, zakładają magazyny mód, szwalnie wzorowe i t. p.

Jeżeli ruch ten utrwali się i zapuści głębokie korzenie, będzie się mógł rząd madjarski poszczycić, że obudził energję do pracy i przemysłu i że osiągnął rezultaty wręcz przeciwne tym, do których dążył.

A przykład energji do pracy dali już Słowacy przez zbieranie materjału etnograficznego. Inteligencja słowacka wie bardzo dobrze, że przyszłość swoją opierać może tylko na ludzie. Głównym też celem zawiązanego w św. Marcinie „towarzystwa muzealnego" jest stworzenie muzeum etnograficznego i ogłoszenie dotyczącego materjału w specjalnem wydawnictwie. I mimo skromnej liczby pracowników, materjał ten wzrasta. W mieście Rużomberk wychodzi już od 2 lat tygodnik polityczny „Slovenske listy" redagowany i wydawany przez księgarza miejscowego. W końcu ubiegłego roku redakcja zawiadomiła czytelników, że dziennik przechodzi na własność towarzystwa akcyjnego. Towarzystwo to dotąd jeszcze się nie utworzyło i „Slov. listy" przestały wychodzić, z wielką dla nielicznej prasy słowackiej szkodą.

Wódz — maszyna.

Jak wiadomo z depesz, na terenie wojny w południowej Afryce wystąpi wkrótce lord Kitchener, jako szef sztabu generalisimusa lorda Roberts'a, który niedawnym pogromem derwiszów sudańskich zasłużoną okrył się sławą. Wobec tego żywe zajęcie obudza książka p. t. „Z Kitchenerem do Chartumu", wydana przez nieprześcignionego sprawozdawcę z placu bojów, G. W. Steevens'a, który ku rzeczywistej stracie swego narodu, zmarł niedawno temu w oblężonem przez Boerów Ladysmith, skutkiem tyfusu.

Otóż Steevens nazywa w tem dziele swojem „Sirdara" Kitchenera — tak opiewał jego urzędowy tytuł egipski, jako naczelnego wodza sił zbrojnych Khedywa — „maszyną do wytępienia derwiszów", maszyną taką samą, jak np. działa Maxima... Tylko że Kitchener przewyższa jeszcze te narzędzia mordercze pewną większą dokładnością i gruntownością w swej robocie. Toż na jego właśnie rozkaz odbył się bądź co bądź haniebny „Pick-Sticking", to oznacza dobijanie rannych derwiszów, którzy tysiącami zasłali pola Omdurmanu...

„Sirdar", gen. sir. Horatio Herbert Kitchener, miał wtedy — przed 1½ rokiem — 48 lat, liczy zatem obecnie około 50-ciu. Wzrostu przeszło 6 stóp angielskich, przypomina swoją sztywną figurą kawalerzycką lancę. Z góry patrzy też zwykle na głowy swego otoczenia i swoich podwładnych, którzy dla niego są w rzeczywistości niczem innem, tylko maszynami. Ale on je umie „w porządku utrzymać", tak, że są zdolne do pracy i produkcji, gdy on, maszynista, tego potrzebuje. Jego muskuły są ze stali, niczem nigdy nie strudzone. Jego twarz surowa, ma coś spiżowego w sobie, zwłaszcza wąskie, energiczne usta, okolone bujnym wąsem. Od żołnierzy swoich nie wymaga on żadnych sentymentów, ani przywiązania, ani uszanowania — tylko roboty, roboty i jeszcze raz roboty! Możnaby go zaprawdę opatentować jako pełną precyzji maszynę, a już najchętniej on sam opatentowałby swych żołnierzy, których tresuje, rozbraja, dobrze odżywia i w pole prowadzi. Nie zna żadnych przeszkód, ani trudności — zupełnie jak duża, parowa piła! Na przebój! To jest jego hasło. Tak musi być i basta! Choćby mu przyszło kolej żelazną zbudować przez pustynię, jak to właśnie uczynił w górę Nilu, aż do Dongoli. Armja jego, to znakomite narzędzie imperjalizmu, na który Anglja nowożytna choruje, a on jest jego „manager'em".

Irlandczyk z rodu, podobnie jak marszałek Roberts i tylu innych wodzów angielskich, rozpoczął swoją karjerę jako inżymier królewski i jako taki, w randze konsula wojskowego wysłany został za Beaconsfielda do Małej Azji. Potem był kierownikiem stowarzyszenia angielskiego dla zbadania Palestyny. Wreszcie, w czasach ruchawek Arabiego, poszedł do Egiptu i na czele 24 oficerów angielskich stworzył teraźniejszą armję egipską. Pod Wolseleyem będąc szefem rekonesansowej służby, poszedł w r. 1884 do Korosko, aby pozyskać szejków z Abbadeh do popierania marszu armji egipskiej przez pustynię do Abu Gamed. Wówczas skończyło się było na projekcie, który dopiero w r. 1897 on sam wykonał. W tym celu wybudował sobie wtedy kolej żelazną.

W latach 1887 i 1888 piastował naczelne dowództwo w Suakim. Wówczas też doznał niemiłej porażki. Urządzony przez niego napad na obóz Osmana-Digmy w Handok nie udał się, jakkolwiek zdołał kilku jeńców oswobodzić z rąk strasznego tyrana. W tej wyprawie otrzymał postrzał w twarz. Pomścił się jednak na mahdzistach pod Gamazieh, rozbijając na czele brygady obóz ich oszańcowany. Wówczas też objął po lordzie Grenfell'u naczelne dowództwo. Jako taki odniósł wkrótce niemały sukces moralny. Młody khedyw nie lubi Anglików, których się żadną miarą pozbyć nie może i którzy są dlań nawet od derwiszów sudańskich nieprzyjemniejsi. Otóż ten, gdy w r. 1894 udał się na inspekcję swej armji, była ona właściwie szeregiem impertynencyj obraźliwych pod adresem oficerów angielskich. Na to Kitchener złożył w tej chwili swój stopień i nie mało trudów i upokorzeń kosztowało to młodego, zbyt krewkiego następcę Faraonów, zanim zdołał uprosić dumnego Anglika do powrotu na swe stanowisko.

Teraz rozwiązał żelazny Sirdar jedno wielkie, ciężkie zadanie, które poprzedziło pogrom derwiszów... Oto pokonał sam Sudan, jego bezmierne pustynie, jego skwar słoneczny, niedostatki i choroby. Po za wałem tych przeszkód dla Europejczyków, czuli się derwisze w Omdurmanie tak bezpieczni, jak dziecko w łonie swej matki — aż do pamiętnej ich masakry. I właśnie, aby te wszystkie olbrzymie trudności zwycięsko złamać, aby stworzyć armję, nieustraszoną na wszelkie okropności puszczy afrykańskiej, Herbert Kitchener pogrzebał w swej duszy ostatki ludzkiego uczucia. Nieszczęsnych swych żołnierzy trenował tak ustawicznie, aż ich zamienił formalnie w rodowitych Arabów. I dzisiaj nawet nie może się rozstać tak łatwo ze swymi Cameronn'ami i oni pójdą z nim na południe. Przepadają za nim, choć ich nie pieścił chyba nigdy! Nigdy żadnemu z nich nie dał urlopu do Kairu, gdzie tak łatwo niewieścieli. Nigdy nie przyjął napowrót do swych szeregów żołnierza, który ze względu na zdrowie prosił o urlop czasowy. Najbliższy u jego boku nie wiedział nigdy, co najbliższa godzina przyniesie. Choć nie z ochotą, rzuca jednak pułki całe na hekatombę, jak tego potrzeba. Mimo to one szły za nim ochoczo. Dlatego — że on zwycięża! Z reguły zapewnia sobie sukces z dokładnością matematyczną, jako zupełnie naturalny wypływ przygotowań i zarządzeń wszystkich. Nie tylko ludzi samych ludźmi - ale kraj cały i nagromadzone w nim przeszkody pokonać maszynami — oto strategia Kitchenera. Jedną, jedyną ma tylko słabość ludzką — ambicję — i to w najbardziej osobistem znaczeniu. Lecz ta jedyna jego słabostka, czyniąca go bez wątpienia bardziej uległym ku górze, aniżeli toleranckim ku dołowi, daje właśnie rodzaj rękojmi jego zwycięstwa. Choćby cała Anglja upadła — jako ofiara swego ślepego imperjalizmu, — lord Kitchener, przed którym Faraonowie się korzyli, a Mahdi umknął w dzikim popłochu, ten Sirdar będzie stał niewzruszony, jak dąb odwieczny...

Tak przedstawia go w swej książce Steevens, ulubiony w Anglji i jak rzadko kto popularny sprawozdawca ze zwycięskiego pochodu Kitchenera do Omdurmanu, którego Sirdar wcale nie zaszczycał swoją sympatją, a on wzajem Sirdara. Przez cały też czas pobytu Steevensa w głównej kwaterze Kitchenera, grali obaj ze sobą w „ślepą babkę". Należy bowiem wiedzieć, że Kitchener pasjami nie lubi dziennikarzy w swem pobliżu. „Ecrasez l'infame!", oto jego hasło wobec prasy. Odróżnia się też dość korzystnie od innych bohaterów wojny, którzy à la Skobelew, musieli zawsze mieć bardów w swem otoczeniu.

Steevens umarł — ulegając zarazie u stóp Smoczych gór. Czy Kitchener będzie na południu szczęśliwszy od innych jenerałów angielskich? Faktem jest, że sama zapowiedź jego pojawienia się na widowni kampanji, daje bodźca pp. Bullerom & Cie do przesadnej niemal gorliwości. Kitchener byłby tak szybko nie puścił się przez Tugelę — lub też Odrazu byłby szedł aż do Ladysmith...

Ogólne jest zdanie dzisiaj w Londynie, że tak długo nie zmieni się w Transwaalu sytuacja na lepsze dla Anglików, jak długo nie ma tam Kitchenera... — „Qui vivra, verra".

Rozruchy wojskowe w Egipcie.

Anglicy w żaden sposób nie chcą przyznać się do tego, że ciągłe ich klęski w Transwaalu osłabiły ich stanowisko i zmniejszyły blask ich potęgi także i w innych miejscach, w których wpływ angielski był pot żny. Dlatego też z Londynu zaprzeczają wszelkim wiadomościom o rozruchach wojskowych w Egipcie, podawanym przez pisma, a dzienniki angielskie starają się przedstawić tę sprawę, jako nic nie znaczącą i niegodną większej uwagi. W jakiej jednak sprzeczności stoją zaprzeczenia te z istotnym stanem rzeczy w Egipcie, łatwo wywnioskować z telegramu prywatnego, który z Londynu otrzymał berliński „Local-Anzeiger".

Telegram ten brzmi: Londyn 11 lutego. Do „Daily Mail" donoszą z Kairu: Czternasty bataljon sudański nie chce ciągle jeszcze wydać swojej amunicji. Jest dowiedzionem, że niższi oficerowie okazali niesubordynację, za co stanąć mają przed sądem wojennym. Lord Croner był wczoraj na audjencji u kedywa i rozmawiał z nim o sprawie sudańskiej.

Do telegramu tego — pisze „Local-Anzeiger" — dodać możemy cały szereg uwagi godnych szczegółów, których naszemu współpracownikowi udzieliła pewna wybitna osoba, znająca dobrze stosunki w Egipcie (przebywała tam przez lat klika), oraz usposobienie, jakie ludność egipska żywi do Anglików. Szczegóły te rzucają jaskrawe światło na przyczyny fermentu, który objął armję egipską. To atoli anti-angielskie usposobienie armji egipskiej, jest tylko koniecznym skutkiem postępowania Anglików.

Krajowiec może w armji egipskiej dojść tylko do stopnia kapitana. Wszystkie wyższe stanowiska zajęli Anglicy. Oficerowie tych stopni, które mogą zajmować krajowcy, są tak źle płatni, że już przed pięciu miesiącami oficerowie egipscy wnieśli wspólną petycję o polepszenie ich płacy. Minister wojny atoli dał na ich prośbę szorstką odpowiedź. Lecz nie trzeba zapominać, że ten minister wojny jest marjonetką w ręku Anglików, tak samo, jak jego wszyscy koledzy, a nawet sam kedyw. Nic dziwnego więc, że szorstka odpowiedź ministra zraziła oficerów do Anglików, których oficerowie egipscy uważają za inicjatorów tej odpowiedzi.

Dalej powodem niezadowolenia, które wybuchło wśród oficerów egipskich, jest ten fakt, że Sudan został ponownie zdobyty przy pomocy tylko żołnierzy egipskich. Nadto wice-król poniósł wszelkie koszta tej wyprawy, gdyż Anglicy twierdzili, iż po zdobyciu tych krain będą one przyłączone do Egiptu. Atoli po zdobyciu państwa Mahdiego. Anglja wcale nie myślała o oddaniu go Egiptowi, lecz objęła je w swoje posiadanie i dziś żołnierze egipscy muszą swoją krwią i swymi pieniędzmi dopomagać do utrzymania w ręku znienawidzonych Anglików tych krain, należących dawniej do ich ojczyzny.

Do politycznych motywów przybyły także motywy czysto ludzkie, które uczyniły Anglików znienawidzonymi w całym Egipcie. W Kairze ostatni żołnierz angielski czuje się jakąś wyższą istotą od najznakomitszego krajowca. Będąc pjanym, wsiada do pierwszej lepszej dorożki i każe się wieść do koszar, a biada dorożkarzowi, gdyby się go upomniał o zapłatę. Zamiast pieniędzy, może dostać buki. Nic więc dziwnego, że wśród takich okoliczności, cały Egipt z uczuciami przychylności dla Boerów, śledzi przebieg wojny w Transwaalu i chciałby klęski Anglików i oficerowie egipscy buntują się przeciw swym przełożonym Anglikom.

Na razie bunt ten zakreślony jeszcze w skromnych granicach, ale mimo to szybko może się zmienić w wielki pożar.

Obrazek z wojny.

Z obozu boerskiego nadszedł tymi dniami do Europy list pewnego uczestnika krwawych walk, jakie stoczyli Boerowie nad Modderriver z wojskami jen. Methuena.

Czytamy w tym liście:

Nigdy nie zapomnę strasznych chwil, jakich byłem świadkiem w bitwie pod Maggersfontein. Wprawdzie wyobrażałem sobie wojnę zawsze, jako coś okropnego, jednakże, posiadając najbujniejszą wyobraźnię, trudno sobie przedstawić całą grozę rzeczywistości...

O godzinie 5 po południu padł pierwszy strzał ze strony nieprzyjaciela, skierowany ku skałom, gdzie leżąc w ukryciu, oczekiwaliśmy bitwy. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różczki, zmienił się cały spokojny krajobraz. Każdy z nas odczuwał, że za chwilę przyjdzie do ciężkiej walki. Liczne oddziały naszych w galopie udawały się na swe stanowiska, za niemi z hukiem toczyły się działa i wozy amunicyjne; granaty nieprzyjacielskie poczęły padać obok nas, rozbijając odłamy skał w drobne kawałki. Nie pozwolono nam jednak strzelać, gdyż nieprzyjaciel był jeszcze zbyt daleko. Później rozwinęła się walka na naszem skrzydle, my zaś byliśmy bezczynni, choć Anglicy nie przestawali zasypywać nas gradem granatów i szrapneli przez blisko cztery godziny. Wreszcie nadeszła noc i przerwała bitwę. Z bronią w ręku legliśmy obok koni, aby chwilę odpocząć.

Niedługo przecież zażywaliśmy spoczynku. Zaraz po godzinie 2 w nocy znajdowaliśmy się na pozycjach, a dla mnie rozpoczął się najstraszniejszy dzień w życiu: Huk ogłuszający i świst pocisków, krzyki boleści rannych, charczenie umierających, odbierały możność myślenia, a zmuszały do czysto mechanicznych czynności. Ręka moja była spokojna, oczy wlepiłem w linję i oddziały, które to czołgając się, to biegnąc, to skacząc, posuwały się ku nam, zostawiając zabitych i rannych po drodze. Tam, gdzie przed chwilą upadł jeden żołnierz angielski, niedługo potem leżał cały stos tych, co już naprzód iść nie mogli... Szli niesłychanie szybko naprzód i z szaloną odwagą, lecz zgnieceni naszym ogniem, równie szybko musieli się cofnąć.

Pierwszymi jeńcami, jakich ujrzałem, byli żołnierze ze szkockiego pułku, których obok nas przeprowadzono. Na twarzach ich malowało się głębokie przygnębienie. Za nimi poczęli przeciągać nasi ranni. Pierwszy z nich miał zdruzgotaną rękę, drugi kość udową. Straszne wrażenie czynił jeździec z urwaną nogą, który siedział jeszcze na koniu, trzymając się grzywy. W niebogłosy krzyczał młody, silny Boer, którego kula, utkwiwszy w głowie, pozbawiła zmysłów. Rzucał się on na wszystkie strony i nie dał się nieść tragarzom. Łzy popłynęły mi z oczów, gdym ujrzał szesnastoletniego może chłopca.

35)

UBOGA PANNA.

POWIEŚĆ

Stanisława Pilęckiego.

Pan Aleksander zerwał się ze snu, swoim zwyczajem, o piątej godzinie. Niewysłowiony był jego przestrach, gdy zobaczył puste łóżko żony.

Jakaś myśl szalona przebiegła mu przez głowę.

— Czyż to być może?! — zawołał do siebie i włosy dębem mu stanęły, oczy cisnęły pioruny, pięści nerwowo się zacisnęły.

Postał czas jakiś w nieruchomej postawie, powoli spokój na twarz powracał.

— Nie posądzaj, głupcze! — rzekł z siłą do siebie i wyszedł krokiem pewnym do salonu.

Tu nie zastał nikogo, tylko okno otwarte i chustkę Tekli, leżącą na ziemi.

I znowu w nim zakipiało, znowu jęk wydobył się głuchy, znowu pięści zaciskał, brwi marszczył, twarz mu się kurczyła nerwowo.

— Nie posądzaj, głupcze! — powtórzył i szybkim krokiem szedł do pokoju dziecka.

Otworzył drzwi i ujrzał żonę, siedzącą przy łóżeczku, łokciem opartą o jego krawędź i śpiącą spokojnie. Snać w czasie snu zmieniła była pozycję.

Łkanie wyrwało mu się z piersi, stał jak wryty u progu, paznogciami kaleczył sobie ręce, powtarzając: „Jakżeś śmiał, głupcze, posądzać!"

Wejście jego przebudziło niańkę, która oczom swoim wierzyć nie mogła, widząc, co się dzieje w pokoju.

Siderski dał jej znak, aby milczała i cicho stąpając, podszedł do żony, ukląkł, objął ją delikatnie w pół, aby nie upadła i z serdecznym wyrzutem w głosie szepnął:

— Teklo...

Tekla zerwała się.

— Ach, Olesiu! przepraszam! — tłumaczyła się czule. — Dziecko zakaszlało, byłam niespokojna,., zdawało mi się, że ma gorączkę, więc tu usiadłam i zasnęłam.

Pan Aleksander był taki szczęśliwy, że żadnych nie robił wymówek, tylko w pół trzymając żonę, do sypialni prowadził. Zapomniał o oknie otwartem i o chustce leżącej na ziemi, nie pamiętał już nic.

— Ależ, warjatko moja, mogłaś zachorować, chodząc po nocy... Jakże się czujesz, czyś nie słaba jeszcze?

— O nie! nic mi nie jest — odrzekła Tekla z uśmiechem — trochę mi jednak chłodno i senno, prześpię się jeszcze.

Pan Aleksander do łóżka ją ułożył i okrył kołdrami, a nim zasnęła, usiadł u nóg jej i gwarzył.

Gdy rękę podniósł do góry, aby zaczesać sobie bujną jasną czuprynę, dostrzegła Tekla na ręku ranę i krew.

— Co to jest, Olesiu? — pytała z przestrachem.

— To nic — odrzekł jej spokojnie Siderderski. — Jakaś mała ranka, musiałem się uderzyć.

— Ależ to świeże, krew jeszcze płynie.

Przypomniał sobie pan Aleksander, że to paznogciami tak się do krwi podrapał i uśmiechnął się.

— Czemu się śmiejesz?

— Ej, nic, tak sobie — rzekł, powstając — opowiem ci to kiedyś, a teraz śpij.

Tekla usnęła, a wstała dosyć późno, około dziesiątej. Wstała rzeźwa, wesoła. Dzień miniony zdawał się jej snem, lub obłędem chwilowym.

Przy herbacie była naturalną zupełnie, daremnie badał ją wzrokiem Wodoski.

Dopiero, gdy wyszedł pan Aleksander, a oni sam na sam zostali, podeszła Tekla do gościa i podając mu rękę, rzekła życzliwym głosem:

— Panie Kazimierzu, zechciej pan zapomnieć moje wczorajsze wyskoki. Byłam warjatką, przewróciło mi się w głowie, plotłam piąte przez dziesiąte. Zyskałeś pan we mnie przyjaciółkę szczerą, życzę panu najlepiej. Romantyzmy wszelkie to nie dla nas przecie, a szczególnie dla mnie, mającej obowiązki żony i matki i wielkie obowiązki wdzięczności dla męża.

— Nie rozumiem pani... nie pojmuję, do czego to wszystko zmierza... to pani chyba grała komedję?

— Panie Kazimierzu, wszak prosiłeś mnie pan o przyjaźń, pozwól więc, niech przyjaźnią za przyjaźń zapłacę, ale matka, kochany panie, musi się szanować — nieprawdaż? Pan sam masz matkę czcigodną.

Na te słowa jakieś rozrzewnienie zjawiło się na twarzy Wodoskiego. Zakrył na chwilę oczy rękoma i milczał, a potem nagle wstał, zbliżył się do Tekli, ujął ją za obie ręce i patrząc jej prosto w oczy, zawołał z siłą:

— Ależ ja teraz panią jeszcze bardziej ubóstwiam, droga przyjaciółko!

— Tak, to dobrze — rzekła, śmiejąc się głośno — tak się ubóstwiać pozwalam, drogi przyjacielu.

— Urocza kobieto!

— No, dość już tego! — przerwała mu poważnie.

— Umiałaś mnie pani wyleczyć, tak na poczekaniu, jednak urok pozostał i żal pozostał, że to nie przed czterema laty.

— Powiedz pan to samo jaknajprędzej innej kobiecie, swojej narzeczonej; tego panu życzę z całego serca.

— Taki świat teraz komedjancki — mówił z ironią Wodoski — że na starokawalerstwie przyjdzie skończyć.

Pan Kazimierz chodził po pokoju i myślał.

— I dla pani wystarczy mąż i dziecko, a świat, a ludzie? — zagadnął wreszcie.

— Ludzie to mój mąż, dziecko moje to świat cały — tak, panie!

— Syn, czy córka?

— Córka!

— Ach! — już żartował hrabia — syna — zgniótłbym, ale córce muszę przebaczyć. Niech mi pani pokaże przynajmniej ten ciekawy egzemplarz niewieści.

— O broń Boże! — jeszczebyś pan i na nią rzucił urok.

— To jakże się nazywa przynajmniej?

— Nazywa się Marja, a *vulgo* Marysia.

— Marja! Marja!... to imię pani Rówieńskiej, owej żmijki nielada.

Nazajutrz wyjeżdżał Wodoski, ale usposobiony życzliwie; nawet w przystępie wesołości objął Siderskiego za szyję i ucałował go, a do Tekli rzekł cicho:

— Wywiodłaś mię pani w pole, ale zdaje mi się, że nauczka pójdzie w las.

Jednocześnie wiózł stangret, odwożący hrabiego do Kiejdan, telegram tej treści:

„Kmitów — hr. Rówieńska.

Twoja dawna Tekla".

Po chwilowej burzy rozbudziła się natura Tekli do życia. Jej taczka stała się lekką, ustały żale, ustały rojenia, pielęgnuje z mężem ogród, pomaga mu w doglądaniu robót polnych, latem pół dnia przepędza z nim razem na koniu.

Raz, gdy przejeżdżali las, zaczęła się śmiać na głos.

— Co cię tak śmieszy? — pytał zdziwiony pan Aleksander.

— Jeździłam po tym lesie z Dolskim albo Wodoskim, a książę Miś żartował, że chce mnie porwać... Cóżbyś zrobił, gdyby tak się stało? — pytała Tekla.

— Pfe! wstydź się takie głupstwa gadać.

— No, powiedz jednak?

— Zabiłbym i jego i siebie.

— Jakto i siebie? Nie mnie?

— Naturalnie, że siebie, pocóżbym żył?

— No dobrze, jednak Dumas mówi: zabij ją, ale nie siebie.

— Co mi tam francuskie Dumasy i ich psychologia!... Jakbym siebie zabił, toby cię ukarało sumienie, ale ręki na kobietę nie podniósłbym nigdy...

Lata mijały w Liszyszkach spokojnie; Tekla, jak każda szczęśliwa kobieta, już nie miała swojej historji.

KONIEC.

który, leżąc spokojnie bez nogi na noszach, odszepnął na moje zapytanie:

— Eh, to nic wielkiego, tylko straszne mam pragnienie...

Biedak ten leżał dwie godziny, wystawiony na palące promienie słońca, zanim zjawiła się pomoc. Potem rozpoczęła się smutna procesja z zabitymi...

Około godziny 4 ustał ogień działowy, słychać było tylko ogień karabinowy i kartaczownic. Z wyjątkiem dzielnych Szkotów, którzy raz po raz próbowali przełamać nasze linje, reszta wojsk angielskich cofała się w nieładzie. Słońce znów zaszło, a z niem znikła dla Anglików wszelka nadzieja zwycięstwa.

Nazajutrz pole bitwy przedstawiało ohydny widok. Nasi zaś ludzie, którzy przebyli w rowach strzeleckich, na skalistym gruncie wykopanych, przeszło czterdzieści godzin, zaledwie byli w stanie się poruszać. W odległości 50 kroków od rowów strzeleckich leżał zabity młody oficer angielski. Widziałem go wczoraj, jak zachęcając swoich ludzi, wzniósł hełm do góry i krzyczał do nas:

— Widzicie, draby, już jesteśmy tutaj!

Padł, ugodzony trzema kulami w tej chwili. Obok niego leżały stosy żołnierzy szkockich, prawdziwych olbrzymów. Większość była już bez duszy, niektórzy jeszcze konali, cicho jęcząc...

Radość ze zwycięstwa zamiera na widok takich rzeczy...

Listy z kraju.

Bóbrka 12 lutego. (*Wieczorek z tańcami*). Dnia 17 lutego odbędzie się wieczorek z tańcami staraniem komitetu zabawowego towarzystwa gimn. „Sokół" w Bóbrce, na dochód budowy własnego domu. Zabawa już dziś można powiedzieć, zapowiada się świetnie. Ruchliwy komitet czyni starania, by różnemi niespodziankami i pięknem udekorowaniem sali w zupełności odpowiedział swojemu zadaniu i spodziewa się, że każdy z zaproszonych podąży na zabawę.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 15 lutego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Dziś odbędą się następujące wykłady: w instytucie chemicznym, ul. Długosza 6, od godz. 5—6 dr. Porębowicz: „O poezji ludowej, polskiej i obcej." W szkole realnej, ul. Kamienna 3, od godz. 6—7 dr. Gubrynowicz: „Poezja polska w dobie odrodzenia (wiek XVI)."

O godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Teatr hr. Skarbka: „Bal maskowy", opera. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (15): Faustyna. Wschód słońca o godzinie 7 minut 15, zachód o godzinie 5 minut 15.

Ślub arcyksiężnej Stefanji z hr. Elemerem Lonyayem odbędzie się nieodwołalnie d. 3 marca br. w Miramare. Arcyksiężna uprosiła biskupa tryjesteńskiego, aby udzielił jej ślubu.

Stronnictwo katolicko-narodowe, jak donoszą z Tarnowa, otrzymawszy zatwierdzenie statutów, ukonstytuowało się tam na walnem zgromadzeniu, które było bardzo liczne. Na zgromadzenie to przyszło przeszło 400 osób z wszystkich stanów i zawodów. Wybrano jednomyślnie wydział stronnictwa. Po wyborach miał dr. Krotoski, profesor z Podgórza, odczyt o szkole wyznaniowej.

Wiadomość — czytamy w „Czasie" — podana przez dzienniki, o bliskiem powołaniu p. Dawida Abrahamowicza do izby panów, jest, jak nam donoszą z dobrego źródła, zupełnie nieprawdziwą. Nie ulega wątpliwości, że takie usunięcie p. Abrahamowicza od życia politycznego byłoby stratą dla Koła polskiego i izby poselskiej.

Ponowny proces przeciw Hilsnerowi, podejrzanemu o zamordowanie Hruzówny w Polnej, ma się wkrótce rozpocząć w Kutnejhorze. Trybunał kasacyjny mianowicie uwzględnił zażalenie nieważności wniesione przez obrońcę Hilsnera Aurzedniczka i polecił przeprowadzić nową rozprawę, oraz zażądać od fakultetu medycznego w Pradze powtórnego orzeczenia.

Proces przeciwko prof. Masarykowi, oskarżonemu o to, że przez broszurę swoją o morderstwie w Polnej, wpłynąć chciał na wyrok sądowy, odbył się wczoraj w Pradze i prof. Masaryk zasądzony został na 60 koron kary, a współoskarżony dr. Herben, odpowiedzialny redaktor praskiego „Czasu", który tę broszurę przedrukował, na 40 koron.

Nowi notarjusze. „Słowo polskie" donosi, że w najbliższym czasie nastąpi nominacja pp.: dra Emila Byka, dra Józefa Czeszera, dra Wilhelma Holzera, dra Szymona Schaffa, dra Szymona Fläschnera, dra Jakóba Diamanda, dra Adolfa Menkesa, dra Bernarda Tennera, dra Maksymiljana Krausa, dra D. Werfla, dra Jakóba Horowitza, dra Maurycego Ambesa, dra Salomona Bunda, dra Maurycego Rotha, dra Lufta, dra Nussbrechera, dra Tobiasza Aschkenasego, dra Weinberga, dra Rubina Sokala, dra Ozjasza Wassera, dra Klemensa Sokala, dra Rafała Bubera, dra Salomona Landesbergera, dra Marcina Horowitza, dra Adolfa Rosmarina, dra Marka Kronika, dra Leona Klarfelda — notarjuszami na Bukowinie. Ma to się stać wskutek artykułu, umieszczonego w „Słowie Pol." p. t. „Konflikt notarjatu z adwokaturą."

Ile jest miejsc w teraźniejszym teatrze hr. Skarbka? W czasie ostatniej debaty w radzie miejskiej poruszano kwestję ile jest miejsc w starym teatrze, a ile będzie w nowym. Co do tej ostatniej kwestji, nie umiemy dać odpowiedzi, natomiast możemy obliczyć, ile osób mieści się w obecnie istniejącym teatrze. Otóż lóż parterowych jest 14, I piętra 18, II piętra 12, a III piętra 10. Jest więc lóż 54, a licząc na lożę 4 osoby, jest w lożach miejsc na 216 osób. Krzeseł na parterze jest 254, foteli na I, II i III balkonie jest 265; galerja numerowana ma 146 miejsc, a nadto dla stojących, miejsc na trzeciem piętrze i galerji jest 500. W ten sposób ogółem jest w dzisiejszym teatrze miejsc dla 1381 osób. Dodać należy, że w teatrze nowym odpadną miejsca dla stojących i miejsca na galerji tj. razem 646 miejsc — natomiast powiększone będą znacznie miejsca dla siedzących.

Dzieciobójczyni. Wczoraj rano koło Nawarji aresztowała żandarmerja służącą Kaśkę Fedykównę, która, jak donieśliśmy onegdaj, uciekła z Zamarstynowa, udusiwszy dziecko obce, powierzone jej opiece. Aresztowana twierdzi, że dziecka tego nie udusiła z rozmysłu, lecz że to był przypadek. Położyła się spać, obok siebie zaś ułożyła do snu dziecię. W nocy widocznie obróciła się i przygniotła własnym ciężarem dziecię, wskutek czegu ono się udusiło. Nad ranem obaczywszy, że dziecko nie żyje, przerażona tym wypadkiem, z obawy przed odpowiedzialnością, uciekła z Zamarstynowa.

Z nędzy odebrała życie sobie i dwojgu swoich dzieci, przez zaczadzenie się gazem, niejaka Wesselowa, żona stolarza w Berlinie.

Przemytnika tytoniu i tabaki, Josla Weichselbauma, przytrzymał we wtorek strażnik skarbowy. Sklep swój obecnie miał Josel przy ul. Łyczakowskiej l. 62. Osadzono go w aresztach policyjnych.

Na wystawę paryską wysłano z Krakowa 30 obrazów, między nimi dzieła śp. Matejki, dalej Augustynowicza, Aksentowicza, Fałata, Kozakiewicza, Malczewskiego, Stachiewicza, Stanisławskiego, Tetmajera, Weissa, Witkiewicza, Wyczółkowskiego, Wojciecha Kossaka, Mehofera i Olgi Boznańskiej.

W Tarnowie zmarła przed kilku dniami 19-letnia dziewczyna Marja S. Ponieważ rozeszła się pogłoska, że śmierć jej nie była naturalną, lecz spowodowaną przez brata, zarządzono sekcję zwłok, która stwierdziła otrucie. Brata zmarłej, podejrzanego o otrucie swej siostry, uwięziono.

Wielki pożar. Z Kijowa donoszą, że przed kilku dniami spaliła się do szczętu cukrownia i rafinerja akcyjna w mieście Czerkasach, w gub. kijowskiej. Zakłady te były asekurowane w kilku towarzystwach na 1½ miljona rubli.

Kilkutygodniową podróż dla wytchnienia po natężeniach, połączonych z inspekcją wojskową, rozpoczął arc. Otto. Zapewniają, że arcyksiążę jest zupełnie zdrów, że więc podróż ta nie jest w celach leczniczych. Arcyksiążę uda się nasamprzód do Abbazji, a potem do Egiptu.

Majątek zmarłego w Paryżu barona Adolfa Rothschilda, wynosi bagatelkę... 200 miljonów franków!

Karty do grania podrożeją z dniem 1 marca, gdyż ministerstwo skarbu podwyższyło stempel od kart.

Aresztowanie anarchisty. W Nancy we Francji aresztowano anarchistę Bernarda, który chciał wysadzić w powietrze jeden z pawilonów na wystawie paryskiej. Z papierów, znalezionych przy Bernardzie, stwierdzono, iż pozostawał w ciągłych stosunkach z anarchistami w Paryżu, Londynie i Włoszech.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się dziś o godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: Wybór komisji wyborczej i reklamacyjnej dla wyboru jednego posła z miasta Lwowa do sejmu kraj. Kierownictwo nowego teatru (ciąg dalszy dyskusji).

Znowu polska intryga. Jakiś pan Kociuba pisze w „Hałyczanynie", że przez powstanie nowej ruskiej narodowo-demokratycznej partji, Polacy znowu Ruś rozdzielili (!). A któryż to z Polaków uczestniczył w tworzeniu tej partji?

O język ruski. W miasteczku Zlińcach (w gub. Czernichowskiej) Moskal i Ukrainiec czytali wspólnie modlitwy. Wśród tego posprzeczali się, kto czyta dokładniej. Doszło do tego, że Moskal dobył noża i przebił nim Ukrainca na śmierć.

Zjazd moskalofilów. W d. 19 z. m. odbył się we Lwowie z inicjatywy „Ruskiej rady" zjazd moskalofilów, na który jawiło się na 268 zaproszonych 128 księży ruskich i tylko 54 cywilnych. Przewodniczył ks. Dawydiak, sekretarzował dr Dudykiewicz. Na zjeździe tym uznano „Ruską radę" przedstawicielką partji moskalofilskiej na zewnątrz i uchwalono plan organizacji partji. Zwierzchność moskalofilów stanowić będą: Bohdan Didyckij, jako przewodniczący, dr. Dudykiewicz, ks. Dawydiak i dr. Czerlunczakiewicz, jako mężowie zaufania; dalej drowie: Dobrianskij, Pawencki i ks. Dawidowicz, jako delegaci „Ruskiej rady"; Markow i Monczałowski jako przedstawiciele prasy moskalofilskiej. Za organa partji uznał zjazd „Hałyczanyna" i „Russkoje Słowo".

Pożary. W Bobrówce, powiatu jarosławskiego spłonęło 30 zm. w polu stojąca sterta żyta, stanowiąca własność tamtejszego dzierżawcy Jana Starcka. Szkoda ubezpieczona wynosi 3940 k. Ogień według wszelkiego prawdopodobieństwa był podłożony, sprawcy jednak dotychczas nie wyśledzono.

W Smęgorzowie, powiatu dąbrowskiego, wybuchł w dniu 1 bm. pożar w domu tamtejszego włościanina Jana Chmury, który zniszczył dom i budynki gospodarcze, wyrządzając szkodę na 3700 k. Szkoda była tylko częściowo ubezpieczona. Sprawcą pożaru był syn poszkodowanego Józef, cierpiący od dłuższego czasu na pomieszanie zmysłów.

W Zakopanem, na polanie Bachledówce, spaliło się w dniu 27 z. m. zabudowanie gospodarcze Józefa Chyca Krętego, składające się z dwóch stajni i boiska. W pożarze zginął koń i krowa. Szkoda nieubezpieczona wynosi około 800 k. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Prasa polska w Ameryce. Dziennikarstwo polskie rozwija się nieustannie w Stanach Zjednoczonych. Obecnie istnieją tam następujące czasopisma polskie: Dzienniki: „Dziennik narodowy" i „Dziennik Chicagowski" w Chicago; „Dziennik Milwaucki" i „Kurjer Polski" w Milwaukee: „Polak w Ameryce" w Buffallo. Dwutygodnik: „Goniec Polski" w South Benth. Tygodniki: „Zgoda", „Gazeta Polska", „Tygodnik powieściowy", „Gazeta Katolicka", „Dzień Święty", „Naród Polski", „Telegraf" i „Reforma" w Chicago: „Polonja", „Gwiazda Polska" i „Niedziela" w Detroit: „Straż" i „Przegląd" w Scranton: „Tygodniowy Kurjer Polski", „Gazeta Wisconsinska" i „Katolik" w Milwaukee: „Polonja w Ameryce" i „Jutrzenka" w Cleveland; „Echo" i „Warta" w Buffalo: „Patrjota" i „Przyjaciel ludu" w Filadelfji: „Górnik" i „Maczuga" w Wilkesbare; „Gazeta Pittsburska" i „Wielkopolanin" w Pittsburgu; „Ameryka" w Toledo; „Głos Polski" w Grand Rapids: „Prawda" w Bay City; „Kurjer Nowojorski" w Nowym Jorku: „Przyjaciel Domu" w Baltimore: „Rolnik" w Stevens Point; „Wiarus" w Winonie; „Echo St.-Louiskie" w St.-Louis; „Słońce" w St. Paul: „Tygodnik" w Minneapollis; „Siła" i „Postęp" w Shamokin. Miesięczniki: „Sokół", „Sztandar" i „Ziarno" w Chicago. A więc 46 czasopism, które razem mają 100.000 abonentów. Gdyby imponującym tym liczbom odpowiadała też treść czasopism polskich, to stanowiłyby one potęgę, co się zowie. Niestety, o treści nie można tego powiedzieć, co o liczbie; nie jest ona wcale imponującą.

Hierarchja katolicka. Kalendarz papieski na rok 1900 zawiera następujące daty o duchowieństwie katolickiem: Św. kolegjum składa się z 60 kardynałów. Czterech z nich jest mianowanych jeszcze przez Piusa IX, a mianowicie: Oreglia, Parochi, Ledóchowski, Cannossa. Jest między nimi: 34 Włochów i 26 cudzoziemców; 25 znajduje się w Rzymie, 35 zasiada na stolicach biskupich. Z tych 60 kardynałów jest 6 kardynałów biskupów, 49 kardynałów kapłanów, 5 kardynałów djakonów. Najstarszym jest arcybiskup Werony kardynał Cannossa (liczy lat 91 i jest od lat 23 kardynałem), najmłodszym gwardjan kapucynów Vivezy Tuto, liczący dopiero lat 46. Podczas pontyfikatu Leona XIII zmarło 132 kardynałów. Patrjarchów jest 14 (8 łacińskich i 6 wschodnich), arcybiskupów 193 (14 łacińskich i 19 wschodnich). Za rządów Leona XIII pomnożyła się hierarchja katolicka o 2 patrjarchów, 31 arcybiskupów, 101 biskupów, 3 delegatów apostolskich, 61 wikarych apostolskich i 11 prefektów apostolskich. W Europie jest 614 stolic biskupich, z tych w Austrji 55.

Dar dla opery warszawskiej. Ordynat hr. Zamoyski ofiarował dla całej orkiestry opery warszawskiej nowe instrumenty muzyczne. Onegdaj w teatrze odbył się uroczysty akt wręczenia tego daru na ręce prezesa dyr. teatrów jenerała Iwanowa. Do orkiestry przemówił ordynat, a podziękowanie wygłosił Iwanów. Inicjatywę w tej sprawie podjął dyrektor orkiestry Młynarski.

Wskrzeszenie elektrycznością. Lekarz okręgowy w Weissenburgu dr. Model, zaordynował choremu 10 tygodniowemu dziecku, opium w bardzo małej dozie. Przez nieostrożność piastunki, dano maleństwu za wiele lekarstwa, a kiedy lekarz na drugi dzień przyszedł, znalazł dziecię trupio blade, nieruchome; ani nie oddechało, ani pulsa już nie uderzały. Zarządził wprawdzie sztuczne oddechanie i poczynił wszystko ku ratunkowi potrzebne, ale nadaremnie. Kazał w końcu przynieść aparat elektryczny i kiedy jedną rączkę przyłożył dziecku do brzucha, a drugą na szyję, na pół zmarłe dziecię poczęło oddechać lekko. Trwało to jednak tak długo, jak długo działał prąd elektryczny. Długi czas zdawało się lekarzowi, że jest to igraszka i że zmarłe dziecię nie ożywiając się, będzie ciągle tylko pod wpływem prądu oddechać. Jednak nie przerywał eksperymentu przez całych 10 godzin, dopóki dziecię samo od siebie oddechać nie zaczęło. W ten sposób uratowane dziecko wyzdrowiało w zupełności.

Realistyczna maskarada. Pewien klub strzelecki w Monachjum urządził w restauracji na Krielmayerstrasse maskaradę, do której tło stanowiła tocząca się obecnie w południowej Afryce wojna między Boerami a Anglikami. Członkowie klubu ułożyli się, że jedna część z nich będzie przebrana za Boerów, druga wdzieje na się mundury angielskich żołnierzy. U drzwi sali stały forpoczty boerskie, które do wchodzących Anglików strzelały ślepymi nabojami. Bezpośrednio przy ostatniej salwie poczuło się dwu Anglików trafionymi. Podczas jednak, gdy jeden dostał tylko lekki postrzał w kolano, drugi otrzymał w nogę kulę, która mu strzaskała piszczel i wyszła drugą stroną. Musiano zawołać lekarza, który założył bandaże i kazał pacjenta odwieść dorożką do domu. Także i lekko zraniony musiał się poddać opiece lekarskiej. I to wszystko na „maskaradzie".

Baronowa Suttner, autorka popularnego dziełka pt. „Precz z orężem", wygłosiła odczyt w Monachjum, na temat o wojnie i pokoju. Po odczycie, na który podążyły tłumy, zbliżyła się do mownicy 80-letnia hr. Buttler i ucałowała ręce prelegentki.

Pocałunek pieczęcią. Najnowszy sposób pieczętowania listów rozpowszechnił się w ostatnich czasach w Ameryce. W Stanach Zjednoczonych bowiem panuje od dawna zwyczaj składania pocałunku na końcu listów miłosnych, a właściciele sklepów z papierami chcąc ułatwić odnalezienie miejsca, gdzie został złożony, odznaczają je odcieniem ciemniejszym i nasycają perfumami. Obecnie jednak zastąpiono zwyczaj ten tem, że zamiast naciskania laku pieczątką stalową, przykładają zakochani do laku usta, których rysunek następnie wiernie się odbija.

Sylwetki karnawałowe.

Frak, jak z igły, klak paradny,
Blask lakierów wprost słoneczny.
Monokl w oku, brylant w gorsie,
W butonierce gwoździk mleczny.
Jest w rozmowie przeprzyjemny,
I w manierach nienaganny.
Asystuje ciągle mamom,
Emablując z rzadka panny.
A gdy mama dobrem okiem
Spojrzy, pannę w taniec łapie.
Poczem szuka papy w tłumie,
Asystuje znowu papie.
Gdy zaś dobrze już przedstawił
Swe lakiery i prezencję.
Szuka, węszy i powoli
Zbiera sobie — referencje:
Czyli papy nie trzymają
Wierzyciele w swej opiece?
Czyli panna, oprócz wdzięków,
Ma też dźwięki w — hypotece?
I tak ciągle kombinacje
Z fryzowanej snuje głowy
Wielki rachmistrz karnawału,
Vulgo łowiec posagowy...

* *Repertoar teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Bal maskowy", opera w 5 aktach Verdi'ego; w piątek „Wróble", komedja w 3 aktach Labicha i Delacoma; w sobotę popoł. „Otello", tragedja; wieczorem „Tannhauser", wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera; w niedzielę wieczorem „Traviata", wielka opera.

* *W Czytelni dla kobiet* odbędzie się w sobotę dnia 17 b. m. o godzinie 6 wieczorek literacko-muzykalny uroźmaicony grą na fortepianie, waltorni i cytrze, deklamacją, śpiewem i odczytaniem bluetki przez autorkę.

* *Wieczór maskowy* w „Gwieździe" odbędzie się w sobotę dnia 17 b. m. Po zaproszenia zgłosić się należy do biura Stowarzyszenia ulica Franciszkańska.

* *Ślub* p. dra Zygmunta Hofnokla, adjunkta sądowego z Krakowa, z panną Marją Kotwicz Zgórską, odbędzie się we Lwowie dnia 17 lutego b. r. o godzinie pół do 8 wieczorem w kościele OO. Bernardynów.

* *„Sokół"* w Dolinie urządza dnia 4 marca doroczne walne zgromadzenie.

Zmarli:

Wczoraj zmarł nagle we Lwowie na udar sercowy Kazimierz Stefan Stawisz Młodecki, były właściciel dóbr Warkowiec na Wołyniu, Brodów i Łopatyna w Galicji, osobistość typowa i znana we Lwowie od wielu lat. Majątek jego na Wołyniu skonfiskował w roku 1863 rząd rosyjski, majątek zaś miljonowy w Galicji stracił dzięki swej łatwowierności i dobremu sercu. Pogrzeb odbędzie się w Łopatynie w sobotę.

Piotr Widacki, adjunkt miejskiej izby obrachunkowej, zmarł we Lwowie w 41 r. życia.

W Krakowie zmarł Zygmunt Rogayski, emerytowany starosta, honorowy obywatel miasta Dąbrowy, w 60 r. życia.

Tadeusz Tuszyński, słuchacz medycyny, zmarł w Krakowie w 22 r. życia.

Zgromadzenie przedwyborcze.

(Kandydatura p. Daszyńskiego).

Około 400 osób, zgromadzonych wczoraj wieczorem w sali „Gwiazdy", — w tem niemal połowa żydów, trochę żydówek, sztab socjalistyczny i wielu niedorostków, stałe na zebraniach socjalistycznych obecnych, nareszcie ze stu istotnie samoistnych rękodzielników, a przedewszystkiem mały procent takich, co mają prawo wybierania do sejmu — oto zebranie, przed którem przemawiał przez trzy godziny kandydat na posła miasta Lwowa. Mowy tego kandydata, p. Ignacego Daszyóskiego, znane są doskonale ze sprawozdań parlamentarnych, zasady jego są znane równie dobrze, a znane z tego, że nacechowane są płomieniem nienawiści do wszystkiego, co stanowi podstawę dzisiejszych naszych stosunków.

A więc przedewszystkiem nienawiść do szlachty, którą smaga p. Daszyński przy każdej sposobności, czy jest za co, czy nie ma; dalej nienawiść do sfer rządzących.—oto znowu treść przemówienia wczorajszego, ilustrowanego datami statystycznemi, rozumie się temi tylko, które p. Daszyńskiemu były potrzebne do wyznania wiary kandydackiej. Natomiast uderzające było, ale bardzo polityczne milczenie kandydata o „krwjożerczej burżoazji", bo to jak dla kandydata z miasta Lwowa, gdzie mieszczaństwo ma powagę, byłoby zbyt nie popularnie; uderzające również oszczędzanie destrukcyjnego u nas nadzwyczaj żywiołu, jakim są między ludem naszym — żydzi. Wprawdzie, gdy go porwał zapał oratorski, wyrwało się p. Daszyńskiemu słowo „lichwa żydowska", ale przytomny niezwykle, stłumił ten wyraz w połowie słowa. To było bardzo mistrzowskie...

Jednakże przyznać należy i sprawiedliwość to nakazuje, że szkoda wielka, iż wywodów p. Daszyńskiego nie słyszało wielkie zgromadzenie, ze samych wyborców złożone, bo byliby się i oni i sam kandydat dowodnie przekonali, że p. Daszyński jest wprawdzie znakomitym mówcą dla mas, umiejącym olbrzymie efekta wywoływać płomiennymi frazesami, ale nie człowiekiem pracy pozytywnej, nie materjałem na posła do sejmu, a już co najmniej nie następcą takiego Smolki, którego ideały były od tychże p. Daszyńskiego tak dalekimi, jak daleką jest, — na razie przynajmniej — kandydatura p. Daszyńskiego do krzesła poselskiego z m. Lwowa.

Na drugiem zebraniu, mającem się odbyć za dni kilka, kiedy wyborcy będą stawiać interpelacje do kandydata, będziemy mogli w dalszym ciągu może coś konkretniejszego od frazesów usłyszeć, bo trudno przecież przypuszczać, aby wejście p. Daszyńskiego do sejmu, sądząc z jego przemówienia, miało tylko opozycję, w guście parlamentarnej obstrukcji, wprowadzić.

Zamach morderczy.

Wczoraj donieśliśmy, iż policja lwowska aresztowała djetarjusza namiestnictwa p. F. H., podejrzanego o zbrodnię usiłowanego morderstwa. Obecnie jedno z pism wieczornych podaje o sprawie tej następujące bliższe szczegóły. Aresztowany nazywa się Franciszek Hellman, był urzędnikiem podatkowym, a zmuszony do ustąpienia ze swego stanowiska, dostał się na posadę djetarjusza w namiestnictwie. Jest wdowcem i liczy lat 30 kilka. Przed dwoma laty poznał we Lwowie wdowę po lekarzu o nader sympatycznej powierzchowności p. Emmę X. Zapałał ku niej płomienną miłością. Pani Emma, nie mając środków do utrzymania, przyjęła pomocną rękę Hellmana i otworzyła kuchnię prywatną. Wiktowali się u niej poleceni przez Hellmana znajomi, głównie atoli ciągle wspierał ją Hellman. Stosunek między dwojgiem tych ludzi był dość dwuznaczny, w końcu atoli postanowili związać się z sobą ślubem i poczyniono w tym kierunku przygotowania.

Pani Emma wyjechała do Przemyśla, do rodziny. Ślub miał nastąpić za dni kilkanaście. Tymczasem znajomi pani Emmy, którym zwierzyła się z zamiarami matrymonialnymi — znając burzliwą nieco przeszłość pana Franciszka — odradzili jej zamążpójścia. Traktaty małżeńskie zostały zerwane i co gorsza — pani Emma znalazła sobie innego wielbiciela. Hellman nie tracił jednak nadziei i starał się działać przedstawieniami i namową. Widząc jednak, że cała jego wymowa na nic się nie przyda, powziął myśl rozpaczliwą pozbawienia życia ukochanej przezeń kobiety.

Pewnego wieczora wsypał jej czegoś do herbaty. Co to było — niewiadomo — dość, że po wypiciu tej herbaty, p. Emma uczuła mdłości, ból głowy, wreszcie wystąpiły i zewnętrzne objawy otrucia. Język, usta — miała spalone.

Z tą chwilą stosunek z p. Hellmannem został zupełnie zerwany. Pozostała jeszcze droga korespondencji, tej też używał Franciszek, ażeby w listach płomiennych zapewniać ją o swojem, niezmienionem dla niej uczuciu. Pani Emma jednak pozostała nieczuła na wszystkie dalsze zaklęcia — owszem, unikała nawet spotkania się z wzgardzonym przez nią kochankiem.

Przed kilku dniami, po raz już któryś, zapukał do drzwi pomieszkania pani Emmy Franciszek Hellmann. Otworzyła mu służąca. Prosił ją, by zawiadomiła panią o jego chęci widzenia się z nią — otrzymał jednak odpowiedź, że pani chora, że boli ją głowa. Wtedy Hellmann dobył z kieszeni jakiegoś proszku i kazał podać pani, mówiąc, że to *antipiryna*. Zakazał jednak mówić, że proszek pochodzi od niego. Służąca oddała proszek, zdradziła jednak *incognito* oddawcy. Papierek, zamiast *antipiryny*, zawierał taką dozę *sublimatu*, że zawartość ta wystarczyłaby do otrucia trzech lub czterech dorosłych osób.

Pani Emma oddała też sprawę sądowi i tego samego dnia, t. zn. onegdaj, dokonano aresztowania Franciszka Hellmanna.

Kongres archeologji chrześcjańskiej.

Rzym 11 lutego.

Dnia 17 kwietnia br. rozpocznie się w Rzymie kongres archeologji chrześcjańskiej i będzie trwał do 24 kwietnia. Prezesem komitetu jest hr. Duchesne, dyrektor instytutu archeologicznego francuskiego, zamieszkały w pałacu Farnese, w skład zaś komitetu wchodzą prof. Maruchi, ks. Wiepert itd. Kongres zakończy się agapą w bazylice św. Domicylii na via Ardeatina.

Przedmiotem rozpraw i odczytów będą: „Starożytności pierwotne chrześcjańskie", „Starożytności średnich wieków", „Liturgja", „Epigrafja", „Literatura chrześcjańska pierwszych wieków w styczności ze starożytnościami." Jako granicę chronologiczną położono wiek XII, robiąc tylko wyjątek dla zestawień historycznych, oraz wiek VI, o ile tyczy się literatury.

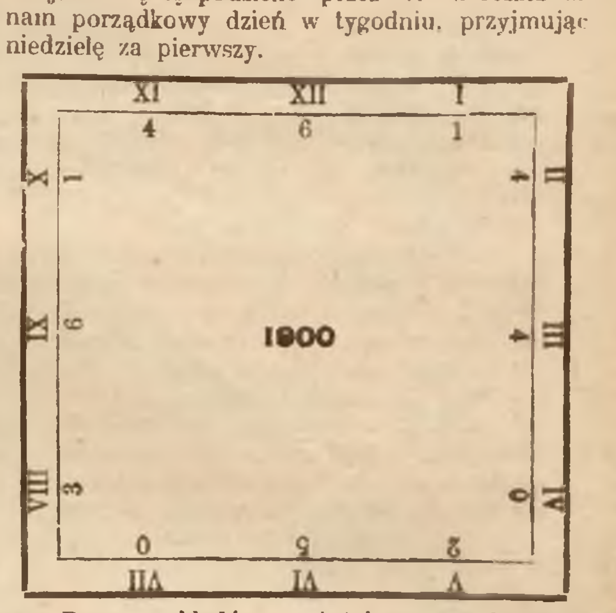
Prezes kongresu, ks. Duchesne, znany jest jako jeden z najlepszych znawców wieków średnich. U niego, co czwartek zbierają się, w pałacu Farnese, historycy bawiący w Rzymie, pomiędzy nimi spotkać tam można także polskich badaczy. Prof. Stanisław Smolka, gdy bawi w Rzymie, jest jednym z gości najmilej tam widzianych.

Kalendarz zegarowy.

Określenie dnia w tygodniu, odpowiadającego pewnej dacie miesiąca, należy do zadań ważnych w życiu praktycznem. Służy do tego, co prawda kalendarz, lecz nie zawsze mamy go przy sobie.

Dla tych, co stale zapominają brać ze sobą kalendarzyka, lub nie mają dla niego miejsca w kieszeni, podajemy nader prosty kalendarz zegarowy, który na cały rok służyć może, zajmując niezmiernie mało miejsca.

Liczby rzymskie oznaczają miesiące: I — styczeń, II — luty, XI — listopad i t. d. Gdy chcemy dowiedzieć się, w jakim dniu przypada pewna data miesiąca, należy do tej daty dodać liczbę, znajdującą się przy odpowiedniej rzymskiej, sumę tę podzielić przez 7, a reszta da nam porządkowy dzień w tygodniu, przyjmując niedzielę za pierwszy.



Parę przykładów wyjaśni rzecz należycie i da możność rozwiązywania wszelkich podobnych zagadnień.

1. Jaki dzień w tygodniu przypada na 13 lutego 1900 roku?

Przy lutym (II) znajdujemy liczbę 4, którą dodać należy do 13-tu; sumę 17 dzielimy przez 7, a reszta (3) pokazuje, że dzień 13 lutego przypada w trzeci dzień tygodnia, t. j. we wtorek.

2. W jakim dniu przypada 12 sierpnia?

Przy VIII (sierpień) znajdujemy 3, którą dodajemy do 12, a otrzymaną sumę 15 dzielimy przez 7; reszta 1 oznacza, że 12 sierpnia przypada w pierwszy dzień tygodnia, t. j. w niedzielę.

Gdy wreszcie otrzymamy 0, odpowiadać to będzie siódmemu dniu (sobota). N. p. 19 maja przypada w sobotę, gdyż 19 + 2 = 21, a suma ta podzielona przez 7, daje w reszcie 0.

Dla nabycia pożądanej wprawy dostateczną będzie rzeczą rozwiązanie paru przykładów.

Notatki literackie i artystyczne.

Muzyka polska na wystawie paryskiej. Warszawskie pisma donoszą, że znany muzyk. Emil Młynarski, czyni starania celem urządzenia w Paryżu podczas wystawy czterech koncertów symfonicznych, na które złożą się utwory dawniejszych i nowych naszych kompozytorów. Będzie to zatem przedstawiona poglądowo historja naszej muzyki. Koncerty będą urządzone w sali Châtelet z orkiestrą Colonne'a. Nadto p. Młynarski zamierza wystawić w Wielkiej Operze jedną z oper Moniuszki, ze współudziałem braci Reszków, p. Grąbczewskiego, pp. Korolowiczówny, Kruszelnickiej i innych wybitnych polskich śpiewaków.

Nowe sztuki. Znany publicysta poznański, p. Kazimierz Rakowski, napisał dramat w pięciu aktach osnuty na tle emigracji polskiej w Niemczech, p. t. „Powrót do kraju". Wystawiony zostanie ów dramat z początkiem marca br. na scenie lwowskiej.

P. Wacław Żmudzki, autor powieści „Bór", napisał komedję społeczną, osnutą na tle stosunków galicyjskich. Komedja nosi tytuł: „Poseł z czwartej kurji".

„Krzyżacy" po angielsku. O wydanie „Krzyżaków" w przekładzie angielskim, ubiega się aż trzech pierwszorzędnych księgarzy londyńskich. Równocześnie z ukazaniem się tej powieści w handlu księgarskim w Anglji, będzie ona uscenizowana i wystawiona w jednym z pierwszorzędnych teatrów w Londynie.

Znany skrzypek St. Barcewicz, wyruszył w podróż artystyczną po Niemczech. Zainaugurował ją koncertami w Berlinie.

Izba sądowa.

Wiedeń 11 lutego.

(O pojedynek).

Pomiędzy kandydatem adwokackim drem Wiktorem Ramertem, a radcą sądowym p. Gołąbem w Łańcucie, istniały tak naprężone stosunki, że p. Gołąb odniósł się raz nawet do adwokata, u którego Ramert pracował, z prośbą, aby mu Ramerta nigdy do sądu nie przysyłał. Wkrótce potem jednak Ramert zjawił się znowu na rozprawie sądowej. Z tego powodu p. Gołąb zwrócił się z telegraficznem zażaleniem do wyższego sądu kraj. w Krakowie i usprawiedliwił postępowanie swe w dłuższem piśmie, którem jednak Ramert czując się dotknięty, wyzwał p. Gołąba na pojedynek i jako oficer rezerwowy w obronie krajowej, posłał mu świadków rotmistrza Leberta, oraz porucznika Sturma.

Gołąb wyzwania nie przyjął, twierdząc, że działał w charakterze urzędowym.

Ramert został następnie przed sądem w Tarnowie oskarżony o zbrodnię pojedynku, uwolniono go jednak. Z polecenia trybunału kasacyjnego odbyła się powtórna rozprawa przeciw Ramertowi. Po wysłuchaniu rzeczoznawców, którzy stwierdzili, że Ramert jako oficer rezerwowy, pod groźą utraty szarży, musiał wyzwać Gołąba na pojedynek, sąd wydał znowu wyrok uwalniający.

Dziś zajmował się tą sprawą ponownie trybunał kasacyjny. Jeneralny prokurator Girtler v. Kleeborn żądał zniesienia wyroku uwalniającego, obrońca zaś Ramerta, dr. Marceli Frydmann, powołał się na dwa jednobrzmiące wyroki sądów galicyjskich.

Senat trybunału kasacyjnego po dłuższej naradzie, pod przewodnictwem radcy dworu Budzynowskiego, zniósł wyrok uwalniający i skazał Ramerta na 6 tygodni więzienia.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 14 lutego. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·89 do 7·90, na maj-czerwiec od 7·98 do 8·—, na jesień od 8·09 do 8·10; żyto na wiosnę od 6·77 do 6·79, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 6·84 do 6·85; kukurydza na maj-czerwiec od 5·35 do 5·36, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 5·36 do 5·37, na maj-czerwiec od 5·48 do 5·49, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·55 do 12·65; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50. Tendencja silniejsza.

— **Budapeszt** 14 lutego. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od 7·69 do 7·70, na październik od 7·89 do 7·90; żyto na kwiecień od 6·42 do 6·43; owies na kwiecień od 5·07 do 5·08; kukurydza na maj od 5·04 do 5·05; rzepak na sierpień od 12·30 do 12·40. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 14 lutego. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 26·— do 26·10. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska niezmieniona. Spirytus od k. 39·60 do 40·—. Tendencja niezmieniona.

Wojna.

Ogólne zaciekawienie w całych Niemczech wywołał fakt, iż cesarz Wilhelm był przed kilku dniami jednego dnia dwa razy z wizytą u ambasadora angielskiego w Berlinie. Rozmaicie komentowano tę dwukrotną wizytę cesarza, obecnie zaś pisma berlińskie donoszą, iż wizyty te miały podobno ścisły związek z pobytem w Berlinie dra Leydsa, reprezentanta Transwaalu. Pisma te, omawiając narady cesarza z ambasadorem, przypisują im doniosłe znaczenie polityczne. Według telegramu z Brukseli, gdzie dr. Leyds stale przebywa, radził cesarz Wilhelm ambasadorowi, aby Anglja jak najprędzej zawarła pokój.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Rensburg 14 lutego. Biuro Reutera donosi pod datą 12 bm.: Boerowie odparli dziś część wojsk angielskich na skrzydle zachodniem: wszystkie forpoczty z Bastards-Neck i Hobkirks-Mill wracają do Maedersfarm. Anglicy ponieśli straty. Szczegółów brak.

To samo Biuro w drugim telegramie pod datą 12 bm. donosi: Oba stanowiska w Hobkirks i Bastards-Neck, które Boerowie zabrali byli w sobotę, obsadziły znowu wojska angielskie, silnym ogniem wypierając z nich nieprzyjaciela.

Capstadt 14 lutego. Urzędownie donoszą: Pułkownik Kekevich doniósł pod datą 11 bm., że Kimberley było przez cały czwartek ostrzeliwane, a w piątek rano koło Alexandersfontein stoczyła piechota dwugodzinną małą walkę. Zresztą położenie niezmienione.

Londyn 14 lutego. Wczorajsze wieczorne dzienniki donoszą z Capstadtu, że wojskowi attachés państw obcych udali się do Modderiver, aby się połączyć z Robertsem.

Londyn 14 lutego. Biuro Reutera donosi z Rensburga, że korespondent australski, który zwidzał obóz Boerów, doniósł, iż Boerzy według własnego ich podania, mają 120.000 ludzi, którzy stojąc w obronie ojczyzny, zdolni są prowadzić wojnę do nieokreślonego czasu.

Londyn 14 lutego. Urzędownie donoszą, że straty Bullera wynoszą od 5 do 7 b. m. 26 w zabitych i 324 rannych.

Londyn 14 lutego. „Pall Mall Gazette" donosi z Mafekingu bez daty: Baden-Powell otrzymał wiadomość od jenerała Robertsa, że za kilka tygodni nadejdą posiłki.

Boerowie dali wyraźnie do poznania, że mają zamiar ogłodzić Mafeking.

Biuro Reutera otrzymuje pod datą 13 b. m. z Rensburga następującą depeszę: Cofnięcie się wojsk angielskich z całego terenu bojowego, włącznie z Coleskopem, stało się obecnie potrzebnem, albowiem pokazało się, że silne zastępy zbrojne Boerów z działami zajęły stanowisko pod Bastarduck.

Według doniesienia z Rensburga do „Daily Mail", odwrót Anglików ma o wiele większe znaczenie, niż pierwotnie przypuszczano. Poprzedziła go gwałtowna walka, w której obie strony poniosły znaczne straty. Wątpliwem jest, czy Anglicy potrafią utrzymać się w Rensburgu.

Modderriver 14 lutego. Jenerał-major Cololie zamianowany został dowódcą tworzącej się dziewiątej dywizji angielskiej. Przybyło tu około 1000 zbiegów z Borkley-West. Wojska Boerów znajdujące się w Maggersfontein, są obecnie znacznie słabsze. Część ich prawdopodobnie udała się do Kimberley. Most kolei żelaznej, który Boerowie zniszczyli, jest już prawie zupełnie odbudowany.

Londyn 14 lutego. Biuro Reutera donosi z Rensburga pod datą 12 b. m.: Nasze siły wojenne musiały koło Lingersfontein cofnąć się do Rensburga, ponieważ nasze wschodnie skrzydło było zagrożone.

Londyn 14 lutego. W Aldershott nadszedł wczoraj rozkaz, aby ósmą dywizję zaopatrzyć we wszystkie przybory wojenne i odzież, niezbędne w walce w południowej Afryce.

Do Woolwich nadeszły rozkazy wysłania do południowej Afryki kilku bateryj dział systemu Maxima.

Sytuacja w Austrji.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 14 lutego. Prezydjum izby panów rozesłało zaproszenia na pierwsze posiedzenie, które odbędzie się 22 b. m. Na porządku dziennym przedstawienie się nowego gabinetu i rozmaite wybory.

Wiedeń 14 lutego. Subkomitet konferencji ugodowej, wybrany celem narad nad reformą wyborczą dla sejmu czeskiego, odbył wczoraj przed południem posiedzenie. Podstawę dyskusji stanowiły w nawiązaniu do sześciu punktów, przedstawionych przez sekcję czeską, przedłożone i sformułowane ze strony niemieckiej wnioski, w sprawie zabezpieczenia reprezentacji mniejszości w nie-fideikomisyjnej wielkiej własności, dalej w sprawie odpowiadającego obecnym stosunkom rozdziału mandatów w kurjach miejskich i w kurjach wiejskich. We wszystkich tych kwestjach osiągnięto zasadnicze porozumienie. Następne posiedzenie odbędzie się 15 b. m.

Wczoraj po południu odbyła posiedzenie sekcja czeska, wybrana dla przedyskutowania sprawy szkół mniejszości. Na posiedzenie przybył także minister wyznań i oświaty dr. Hartel, który w dłuższym wywodzie dał pogląd na obecny stan tej kwestji. Następnie rozwinęła się obszerna dyskusja na temat urządzania, utrzymywania i nadzoru w szkołach mniejszości. Z obu stron wyrażono życzenie, aby nie zamykać jeszcze dyskusji ogólnej, członkowie bowiem sekcji chcą przedtem porozumieć się w tej sprawie ze swoimi przyjaciółmi politycznymi. Następne posiedzenie 16 bm.

Grac 14 lutego. Do „Grazer Tagblattu" donoszą z Wiednia, że posłowie niemieccy, którzy w ostatnich dniach objeżdżali swoje okręgi w Czechach, skonstatowali, iż ludność znajduje się w usposobieniu nader wojowniczem (?!) Koncesja co do zniesienia rozporządzeń językowych absolutnie nikomu nie wystarcza. Niemcy czują, że teraz jest chwila, by zabrać się do złamania systemu i tego nie odstąpią. W tym celu istnieje zamiar założenia w radzie państwa wielkiej ogólnej niemieckiej partji, dla obrony ogólnych interesów narodowych niemieckich.

Wiedeń 14 lutego. Dr. Engel, jako przewodniczący klubu młodoczeskiego, otrzymał od komitetu wykonawczego stronnictwa narodowego słoweńskiego w Krainie list, w którym dr. Bleiweis, znany przewódca Słoweńców, dziękuje p. Englowi imieniem słoweńskiego komitetu wykonawczego, za jego deklarację, złożoną na początku obrad konferencji ugodowej, a mianowicie za ustęp, w którym dr. Engel imieniem Czechów domagał się, aby rząd przystąpił do uregulowania kwestji językowej we wszystkich krajach, zamieszkanych przez więcej narodów.

Praga 14 lutego. „Politik" przedstawia sytuację klubu młodoczeskiego jako bardzo drażliwą. Jeżeli nie będzie daną koncesja co do języka urzędowego czeskiego, klub nie będzie mógł od obstrukcji odstąpić, tak samo, jak Niemcy nie chcieli odstąpić od obstrukcji przed zniesieniem rozporządzeń językowych.

„Narodni listy" powiadają, że dr. Körber znajdzie w radzie państwa taką samą sytuację, jaką znalazł hr. Clary, o ile warunków, postawionych przez Czechów, nie wypełni.

Wiedeń 14 lutego. Zbliżająca się sesja rady państwa będzie prawdopodobnie dosyć burzliwą. Socjaliści zamierzają zaraz na pierwszem posiedzeniu zgłosić wniosek nagły w przedmiocie ośmiogodzinnego czasu pracy.

Ze strony młodoczeskiej zapowiadają wielką akcję w sprawie „zde" i wydanych w związku z tą sprawą wyroków. Posłowie domagać się będą amnestji dla wszystkich zasądzonych.

Przeciwko ministerstwu dra Witteka zapowiedziano dwa wnioski, żądające postawienia gabinetu w stan oskarżenia za nadużywanie paragrafu 14.

Czerniowce 14 lutego. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie rumuńskich posłów na sejm bukowiński i do rady państwa, na którem przyjęto z zadowoleniem fakt zwołania przez rząd konferencji pojednawczej, wyrażono jednak zdanie, że dobrego skutku konferencji spodziewać się nie można, jeśli rząd nie dołoży starań, aby równocześnie we wszystkich królestwach i krajach zapewnić wszystkim szczepom równouprawnienie z uwzględnieniem potrzeb narodowych i kulturnych, szczególnie zaś, jeśli nie położy kresu nieznośnym pod tym względem stosunkom, jakie panują na Bukowinie.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 14 lutego. Sejm przyjął wczoraj w szczegółowej dyskusji budżetowej tytuł wspólnych wydatków. Prezydent ministrów Szell w dłuższem przemówieniu zbijał wywody mowców opozycyjnych, skierowane przeciw delegacjom. Dep. Ugron podnosił rozmaite zarzuty przeciw ministrowi wojny i żalił się, że o zamierzonem podwyższeniu kontygentu rekrutów w delegacjach, nie otrzymał żądanych wyjaśnień. — Dalszy ciąg dyskusji budżetowej nastąpi dziś.

Budapeszt 14 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego, przed przystąpieniem do porządku dziennego, zabrał głos poseł Fest i wystosował interpelację do ministra rolnictwa z powodu wiadomości dzienników o mowie komisarza ministerstwa Egana, wymierzonej rzekomo przeciw żydom, a wygłoszonej przy sposobności przyjścia z pomocą ze strony państwa ludności ruskiej dotkniętej niedostatkiem.

Minister rolnictwa Daranyi zabrawszy głos odpowiedział, że ceni wprawdzie wysoko zasługi Egana, położone dla Rusinów, odeprzeć jednakże musi wszelkie przypuszczenia, jakoby rząd popierał jakiekolwiek dążenia czy enuncjacje, które stoją w sprzeczności z zasadami równych praw i równych swobód.

Poseł Ugron domagał się, aby wydrukowano i ogłoszono mowę Egana, tak, iżby publiczność miała sposobność przekonać się, czy jej treść zgadza się z zasadami ustaw węgierskich, które przyznają równe prawa wszystkim obywatelom węgierskim bez różnicy wyznania, a więc i żydom. Jeżeli jednak odpowiednie ustępy mowy Egana wymierzone są przeciw emigrantom z Galicji, to w takim razie opinja publiczna będzie musiała inaczej na tę kwestję się zapatrywać; koniecznem jest bowiem przeciw tym emigrantom wystąpić i to właśnie w interesie obywateli węgierskich.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 14 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego, podczas dyskusji nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych, poseł Jażdżewski wystąpił przeciwko wywodom, wygłoszonym przez ministra spraw wewnętrznych przy pierwszem czytaniu budżetu, a zwróconym przeciw Polakom. Od r. 1887, oświadcza mowca, Polacy żadnej nie otrzymali koncesji, jest więc rzeczą zrozumiałą, że panuje wśród ludności polskiej rozgoryczenie. Jeżeli przeto minister spraw wewnętrznych ciągle prawi, że jest jego obowiązkiem działać wszędzie uspokajająco, to ma tutaj dosyć sposobności do spełnienia tego obowiązku. W rzeczywistości jednak dzieje się przeciwnie. Rząd wydaje zarządzenia, stawiające polskie zgromadzenia pod nadzór policyjny, utrudniające polskie nabożeństwa, zmieniające systematycznie nazwy polskich miejscowości. Towarzystwo hakatystów dąży do zupełnego wyzucia Polaków z wszelkich praw. Dopóki trwają te ustawy i rozporządzenia wyjątkowe, dopóty o uspokojeniu Polaków mowy być nie może. (Oklaski na ławach polskich.)

Minister spraw wewnętrznych, Rheinbaben, odpowiada, że rząd wcale nie pragnie takiej polityki pojednawczej, jaką ją w swoim czasie opisała „Kölnische Ztg.", czemu Polacy sami są winni, albowiem oni zerwali rządowi zasłonę z oczu. Komu, jeśli nie rządowi pruskiemu (?) zawdzięczają Polacy rozwój swojego kraju, uwolnienie swego stanu włościańskiego, dobrobyt (?) stanu średniego, naszego najgorszego obecnie — powiada minister — nieprzyjaciela? My nie zwalczamy Polaków, tylko agitację demagogiczną, jaka się na polskich ziemiach szerzy, a przeciw której występować będziemy z całą energją i bezwzględnością. (Brawa).

Polacy starają się systematycznie wywoływać rozłam w stosunku swoim do Niemców: już w dzieci wpajają naukę, ażeby każdego Niemca uważały za wroga, bez względu na to, czy to katolik, czy ewangelik: ostrzega się tam przed małżeństwami mięszanemi: polska dziewczyna staje się zbrodniarką narodową, a młodzieniec polski uważany bywa za nikczemnego sługę wrogów Polski, jeśli wchodzą w związki małżeńskie z Niemcami. Tak pisze polska prasa i my mamy na to patrzeć spokojnie? Tak daleko jeszcześmy nie doszli. (Brawa). Nazwy miejscowości zmienia się tylko na życzenie większości mieszkańców. Takim językiem, jakiego używają polskie dzienniki przeciw Niemcom, żadne pruskie pismo się nie posługuje (!!) Pewien kalendarz polski wyraża otwarcie najgłębsze ubolewanie Polaków, że Francuzi ponieśli klęskę w r. 1870 i zwalcza orła pruskiego. Nie słusznie wyraził się poseł Jażdżewski: „Jak się woła do lasu, tak las do nas". Nie Polacy, lecz Niemcy są atakowani (??) Jeśli Polacy staną się dobrymi Prusakami, to będzie czas myśleć o polityce pojednawczej, ale jeszcze nie teraz. (Brawa).

Poseł Dziembowski stwierdza, że objektywny ton, w jakim p. Jażdżewski wytaczał swe skargi, nie da się wcale pogodzić z rozdrażnieniem cechującem wywody ministra. Mowa ministra robi wrażenie agitacyjne, Dobrobyt polski nie jest bynajmniej zasługą Prus; przeciwnie było obowiązkiem rządu, wszelkiemi siłami popierać rozwój ekonomiczny anektowanego kraju. Ludność polska jest na każdym kroku upośledzona i uciskana.

Mowca przytacza na to szereg jaskrawych przykładów i wskazuje w szczególności na liczne nadużycia, praktykowane z ustawą o stowarzyszeniach. Polskim dzieciom szkolnym zabroniono n. p. pewnego razu wstępu na odczyt o polskim poecie. Nazwy miejscowości, od tysiąca lat istniejące, zmienia się dotychczas i samowolnie. Czy ci, co to czynią, sądzą — zapytuje mowca — że przez to zmieni się ludność? Jeżeli zresztą jakiś zapaleniec Polak napisze artykuł rządowi nie miły, to nie można czynić za to odpowiedzialnym całego narodu. Polacy musieli się odsunąć od Niemców, gdyż uważano ich za naród mniej warty. Jest to rzeczą szczególną, że minister, który tak długo stał na czele największej administracji i który był szefem komisji kolonizacyjnej, uprawiającej bojkot Polaków, dziwi się, że Polacy odpowiadają również bojkotem. Minister odkrył nagle demagogię polskości: nam nic o tem nie wiadomo, my stoimy na stanowisku prawa i spełniamy swe obowiązki, ale żądamy także równych praw dla siebie. (Oklask na ławach polskich).

Minister Rheinbaben w odpowiedzi oświadcza, że zbada dokładnie podstawę skarg Polaków, jednak stwierdza, że nie użył wyrazu „bojkot".

Berlin 14 lutego. Komisja budżetowa parlamentu niemieckiego przyjęła rezolucję, wzywającą ministra wojny, aby się starał o to, iżby żołnierzom nie przepisywano, w jakim języku mają się spowiadać i aby z tego powodu nie dręczono żołnierzy śledztwami.

Berlin 14 lutego. Parlament niemiecki przyjął wczoraj w trzeciem czytaniu traktat samoański.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 14 lutego. Izba deputowanych przyjęła projekt ustawy, w sprawie ponownego przedłużenia sądownictwa konsularnego w Egipcie. Odpowiadając na interpelację dep. Lasies zaprzeczył minister wojny, gen. Gallifet, formalnie pogłosce, jakoby polecił komendantom korpusów podjąć dochodzenia co do prywatnego życia oficerów.

Strejki.

Praga 14 lutego. Sytuacja w czeskim rewirze strejkowym niezmieniona. W Brüx z ogółu 3414 robotników stanęło dziś do pracy w 28 szybach tylko 1645 ludzi.

Opawa 14 lutego. Położenie w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem nie uległo żadnej zmianie.

Ćwików (Zwickau). 14 lutego. Na wczorajszem zgromadzeniu robotników górniczych uchwalono rozpocząć strejk.

Opawa 14 lutego. W rewirze ostrawsko-karwińskim, sytuacja niezmieniona. Przy 14 szybach maszyniści i palacze częściowo strejkują. Robotnicy zachowują się spokojnie: porządek publiczny nie został nigdzie zakłócony.

Wiedeń 14 lutego. Arcyksiążę Otto udzielił na wzniesienie pomnika na polu walk pod Wysokowem 1000 koron.

Bukareszt 14 lutego. Izba przyjęła wczoraj w głosowaniu 60 głosami przeciw 1, ustawę o podatku od nafty.

Berlin 14 lutego. Podczas uczty, danej z okazji powrotu ks. Henryka, wzniósł cesarz Wilhelm toast na cześć swego brata i powiedział między innemi, iż radośne, pełne zapału przyjęcie, jakie zgotowały wszystkie warstwy ludności Berlina powracającemu z dalekich mórz księciu, jest niezawodnym dowodem, że ludność okazuje znakomite zrozumienie dla wzmocnienia i potęgi państwa niemieckiego. Naród niemiecki i książęta niemieccy są w tem zgodni z cesarzem, że Niemcy dla dalszego swego potężnego rozwoju potrzebują wytworzenia takiej floty, którąby odpowiadała wszystkim ich potrzebom.

Wiedeń 14 lutego. „Wiener Ztg." ogłasza: Cesarz nadał radcy wyższego sądu krajowego we Lwowie, Franciszkowi Ślepowron Barańskiemu, przy sposobności przeniesienia go na własną jego prośbę w stan stałego spoczynku, tytuł i charakter radcy dworu z uwolnieniem od taksy.

Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Józefa Pawłowicza z Podbuża do Łąki, Stefana Drohomireckiego, z Nadworny do Zabłotowa, Bronisława Ludwika Świderskiego, z Birczy do Szczerca, Stanisława Litwiniszyna, z Łąki do Buczacza, Jana Pierackiego, z Dobromila do Sambora, Michała Siwińskiego z Łopatyna do Kossowa, Władysława Ilnickiego, z Kossowa do Zaleszczyk, dra Stanisława Rubczyńskiego, z Monasterzysk do Kopyczyniec, Wojciecha Tworowskiego, ze Śniatyna do Drohobycza, Włodzimierza Iwanickiego, z Peczeniżyna do Nadwórny, Józefa Dukieta, z Kossowa do Dobromila: dalej nadał adjunktowi sądowemu w okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego Józefowi Hanińczakowi posadę adjunkta sądowego w Drohobyczu, kandydatowi adwokatury Ładyżyńskiemu, posadę adjunkta sądowego w Delatynie i adjunktowi krakowskiego wyższego sądu krajowego Michałowi Bobakowskiemu, posadę adjunkta sądowego w Żabnie. Dalej zamianował adjunktami sądowymi auskultantów Józefa Biesika i Jana Tadeusza Schulza, dla okręgu krakowskiego wyższego sądu krajowego, a kandydata notarjalnego Lacheckiego dla Niska.

Wiedeń 14 lutego. Minister oświaty mianował koncepistę w namiestnictwie morawskiem dra Tadeusza Rittnera, koncepistą w ministerstwie oświaty.

Wiedeń 14 lutego. „Fremdenblatt" ponosi, że mianowanie dra Bilińskiego gubernatorem, a bar. Wintersteina wice-gubernatorem banku austro-węgierskiego, już wkrótce nastąpi.

Grudziądz 14 lutego. Redaktor „Gazety grudziądzkiej" p. Majerski, opuścił wczoraj więzienie, które od trzech miesięcy odsiadywał za rzekome przestępstwo prasowe.

Poznań 14 lutego. Władze odrzuciły zażalenie wyborców Polaków przeciw wyborom do rady miejskiej w Szamotułach, przy których w sposób rażąco nieprawidłowy przeforsowano wybór kandydatów niemieckich.

Stambuł 14 lutego. Rosja całą siłą nalega na Portę, aby jej przyznała prawo pierwszeństwa dla ewentualnej budowy kolei żelaznej w północnej części małej Azji. Rosja zapatruje się na to jak na kwestję rekompensaty dla siebie za oddanie Niemcom budowy kolei z Konyi do Bassory.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Pogrzeb śp. Władysława Kostry, żołnierza walk narodowych w r. 1863 odbył się wczoraj o godzinie 2 popołudniu. Pomimo deszczu i dżdżystego powietrza nader liczna publiczność odprowadziła zwłoki śp. Kostry na cmentarz Łyczakowski. Kondukt pogrzebowy rozpoczynała muzyka „Harmonji", która w chwili zdejmowania trumny z karawanu odegrała „Z dymem pożarów".

Wybory w Bocheńskiem. Stronnictwo katolicko-narodowe postanowiło popierać kandydaturę prof. Matwija na posła z kurji wiejskiej, powiatu bocheńskiego.

Sejmik relacyjny posłów Garapicha, Viviena i Zagórskiego odbył się w Tarnopolu dnia 12 lutego. Wszyscy trzej posłowie zdali obszernie sprawę ze swej działalności, pierwszy w Radzie państwa, a dwaj inni w Sejmie. Po przeprowadzeniu wyczerpującej dyskusji, otrzymali wszyscy trzej posłowie wotum zaufania od swoich wyborców.

Do rady zawiadowczej kolei lwowsko-czerniowiecko-jasskiej kooptowany zostanie w miejsce byłego ministra dla Galicji ś. p. dra Rittnera, członek izby panów, dr. Madeyski.

Aresztowanie Leitgebra. Z Poznania donoszą: Aresztowanie redaktora Witolda Leitgebra nastąpiło na rekwizycję nadprokuratora rzeszy. Równocześnie odbyto rewizję w drukarni i księgarni Leitgebra i zabrano kilka wozów papierów i druków. Aresztowania dokonał radca sądu Zaeschner i radca policyjny z Poznania.

Witold Leitgeber znany jest także i we Lwowie, gdzie jako pomocnik pracował w księgarni Altenberga.

Korespondencja administracji. *Panu W.* W sprawie niepodpisanego listu z kwotą 5 zł. na ogłoszenie, zechce się Pan zgłosić w naszej administracji.

Uczniowie-pijacy. Ulubiony napój Moskali, „wodka", znalazła sobie przystęp i do szkół publicznych w Rosji. Powodem do tego nałogu u młodzieży jest zły przykład, widziany w domu u rodziców, którzy w zaślepieniu sądzą, że kieliszek wódki niezbędny jest dla dziecka przed jedzeniem. Przyzwyczajenie staje się drugą naturą i dziecko ani się spostrzeże, jak stało się nałogowym pijakiem. Badania, przedsiębrane w Petersburgu przez lekarzy szkolnych, wydały przerażające wyniki, szczególnie w szkołach ludowych. U znacznej części dzieci, przepojonych alkoholizmem, zauważano kompletną apatję, graniczącą z głupowatością: u niektórych obserwowano śpiączkę skroniową. U innych wystąpiła padaczka, niedająca się usunąć żadnymi środkami, nawet w późniejszym wieku. Używanie wódki popsuło dzieci moralnie: całe oszczędności kieszonkowe przepijają uczniowie w sklepach wódczanych. Szczególniej okropne zjawiska pijaństwa zdarzają się na prowincji. Jeden z profesorów kazańskiego uniwersytetu skonstatował, że na 27 uczniów szkół ludowych, 19 oddawało się piciu wódki; na 21 gimnazjastów, 10 było skończonymi pijakami. Również straszne rezultaty podaje petersburski lekarz dr. Skarzyński, zwłaszcza ze szkół żeńskich. Na trzydzieści dziewcząt, dwadzieścia sześć było już przynajmniej raz pijanych! — Ładne stosunki!

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 14 lutego.

(fr.) Słabe notowania berlińskie i wiedeńskie, tudzież rozbicie się rokowań o zakończenia strejku w kopalniach węgla, wytworzyły na giełdzie usposobienie zniżkowe. — Sytuacja polepszyła się jednak przed zamknięciem obrotów, gdyż z rozmaitych zewnętrznych objawów i poufnych informacyj, wnoszą sfery giełdowe, że tym razem rada państwa nie będzie może na darmo zwołaną. Także berlińscy spekulanci podtrzymują kurs papierów austrjackich, zakupując je w dosyć dużych partjach.

Z obrotów dzisiejszych wyszły z wyższymi kursami akcje kolejowe, osobliwie akcje kolei północnych. Znaczną zwyżkę zyskały także akcje kopalń naftowych skutkiem pogłosek o wysokich dywidendach. Natomiast papiery bankowe i renty leżały dziś odłogiem i obniżyły się cokolwiek w cenie. Kurs monet złotych wciąż trzyma się na swym wysokim poziomie, a relacja jest znacznie przekroczona. Według ustaw walutowych powinien np. kurs złotego napoleondora wynosić 19·04 koron, a tymczasem faktycznie wynosi on dziś 19·25 koron.

Wiedeń 14 lutego. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 236·30, Akcje węg. Zakł. kred. 188·—, Akcje Anglobanku 124·—, Akcje Unionbanku 155·75, Akcje Laenderbanku 118·10, Akcje Bankvereinu 136·—, Akcje Bodencredit 244·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 137·70, Akcje kolei połudn. 25·10, Akcje tramw. lit. a) 140·50, lit. b) 135·50, Akcje kol. Elbethal 125·—, Akcje kol. Północnej 302·50, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 274·—, Akcje Rima Muranji 324·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 597·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 183·—, Akcje tureckie tytoniowe 139·25, Oblig. węg. indemn. 93·25, Renta majowa 99·95, Austr. renta koron. 99·40, Węgierska renta koronowa 94·25, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 94·50, 4 proc. listy Banku kraj. 96·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 100·20, 4 proc. listy Banku hip. 92·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·—, 4 proc. Gal. oblig. propin. 96·90, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 94·—, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 91·40, Losy tureckie 125·50, Marki 118·10, Ruble 255·50, tow. —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 14 lutego 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. L. Łoś z Koziny. Hr. K. Romer z Brzuchowiec. S. Wybranowski z Kimirza. S. Sulikowski z Krakowa. E. Kafka z Wiednia. J. Grünfeld z Beithen. O. Löwenstein z Wiednia. K. Stefansky z Prerau. W. Kuiniski z Warszawy. Z. Ausberfeld z Londynu. T. Mucha z Podola. K. Jarczewski z Kijowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(57)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

Marja-Róża upadła do kolan Michała, objęła je rękami i wołała z płaczem:

— Ojcze, ja nie chcę, żeby on umarł...

— Śmiesz go bronić?...

— Ojcze! ojcze! ja nie chcę, żeby on umarł...

— Milcz, nieszczęsna, milcz!

— Ojcze, jak zapamiętam, widziałam was zawsze obydwóch pochylonych nad moją kołyską, uśmiechniętych, kochających mnie jednakowo... Razem mnie nauczaliście... Nie mogę w sercu mojem was odłączyć... Łzy wasze mówią mi, że strasznie cierpicie, ale ponieważ on jest winny, ojcze, on zatem cierpi więcej...

— Milcz! milcz!

Ona pomimo to prosiła:

— Ojcze, żebyś wiedział, jak on okrutnie cierpiał... Ja wiem!... Słyszałam przed chwilą jego żal, widziałam tajemną ranę w jego sercu; mówił bowiem o swojem życiu, sądząc, że nie słyszę.... Wtedy uczułam wielką litość... Czy to prawda, że nie ma dla niego przebaczenia?

— Nigdy! nigdy!

— Dlaczego potępiasz go, ojcze? Nie sam jeden masz nad nim prawo. A ja?... Czy myślisz o mnie, każąc mu umrzeć? Czy nie wiesz, że śmierć jego skazałaby mnie na wieczny żal? Całe jego przeszłe życie, tak, tak, całe przeszłe, życie łez i żałoby, czy nie może ułagodzić twojej urazy?

— Zbrodnia jest tak wielką, iż nie ma większej na świecie.

— Ale ja go kocham!

— Nie mogę przebaczyć,..

— Dziś, tak, lecz w przyszłości?

— Nigdy! nigdy!... Jednak, prawdą jest coś powiedziała. Nie ja sam mam nad nim prawo... A więc przez litość dla ciebie, nie dla niego, nie żądam, żeby umarł... Niech zniknie... Odejdźcie oboje... gdzie wam się podoba... daleko odemnie... nie chcę, więcej widzieć ani jego, ani ciebie... Nie chcę, żeby boleść moja i zemsta burzyły się ciągle w życiu wspólnem... Sam zostanę... Zostawiam mu wieczne wyrzuty sumienia, a tobie żal, żeś mnie utraciła...

Wybiegł, jak szalony.

Słychać było, że zamknął się w swoim pokoju.

Marja-Róża musiała powrócić do łóżka.

Fryderyk, w obawie nowego paroksyzmu, został przy niej.

Lecz nie powtórzyło się omdlenie, a nazajutrz rano doktor oświadczył, iż niebezpieczeństwo minęło.

Jednak nie miała sił wstać z łóżka.

Od czasu do czasu napadały ją dreszcze nerwowe, następstwo wzruszeń przebytych. Wreszcie przyszło uspokojenie.

Pomyśleli wtedy o wyjeździe.

— Wyjedziemy? — odważył się powiedzieć Fryderyk.

Skinęła głową potakująco.

— Czy chcesz wyjechać razem ze mną?

— Tak — rzekła.

Lecz jednocześnie na samą myśl, iż nie ujrzy już Michała, oczy jej łzami zaszły.

— Czyś mi przebaczyła?

— Nie mam nic do przebaczenia.

— Więc kochasz mnie zawsze?

— Tak.

— Jak dawniej?

— Jak dawniej.

— Tak samo, jak kiedy nie znałaś tajemnicy?

— Nic nie wiem i nic nie chcę wiedzieć, oprócz tego, żeś nieszczęśliwy...

— Nie będziesz miała przy mnie zbytku, do jakiego jesteś przyzwyczajona.

— Co mnie to obchodzi!

— Może nawet z razu niedostatku doznasz.

— Nie wiele potrzebuję.

— Nie obawiasz się nędzy?

— Nie usłyszysz nigdy skargi...

— Nie możemy opuścić Blanc-Chemin dzisiaj, zdrowie twoje na to nie pozwala... Jutro, pojutrze, jak będziesz się miała zupełnie dobrze, zacznę się starać o jakie zajęcie.

— Ja także będę pracowała.

Resztę dnia był nieobecny, powrócił bardzo późno.

Wśród dnia Michał przysyłał dowiedzieć się o zdrowie Marji-Róży, nawet posłał jej przepisane przez lekarza potrawy.

Do obiadu sam usiadł. Potem znów zamknął się u siebie.

Nie spał jeszcze, kiedy Fryderyk powrócił, lecz postanowił nie widzieć go więcej.

Fryderyk kierował eksploatacją kopalni nabytych przez brata, interesy zatem wymagały, żeby zdał rachunki, lecz Michał chciał zerwać wszystkie stosunki, choćby to było z jego szkodą.

Fryderyk powróciwszy zastał pismo Michała, oznajmiające jego wolę, z dodatkiem:

„Możesz pozostać w Blanc-Chemin z córką, dopóki nie skończysz przygotowań do wyjazdu... Ureguluję twoje rachunki i oddam ci część zysków, do jakiej masz prawo przez udział i pracę. To nie jest podarunek, ani uczucie litości... Wreszcie, skoro wyjedziesz, proszę, nie mów mi nawet, gdzie poniesiesz twój wstyd i wyrzuty sumienia...“

Po przeczytaniu tego listu, Fryderyk postanowił, jak tylko Marja Róża będzie w stanie udać się w podróż: wyjadą, nic ich nie wstrzyma.

Na drugi dzień Marja-Róża chciała wstać, pomimo oporu ojca, który pragnął, żeby wypoczęła.

— Kiedy mamy wyjechać, to po co zwlekać...

Zaczęła zaraz przygotowania. Służba nie mogła wyjść z podziwu.

Skończyła prędko układanie swoich rzeczy, pozostało jej tylko kilkanaście małych przedmiotów nagromadzonych przez ciąg lat dwudziestu, skromne bižuterje panieńskie i podarunki od Michała i Fryderyka, porozrzucane potrosze po całym domu, które oznaczały szczęśliwe chwile w jej życiu.

Zebrała najpierw w swoim pokoju różne fraszki ozdobne, za jakiemi przepadają dziewczęta.

Potem zeszła do salonu.

I tu były eleganckie graciki do niej należące, parę obrazków, figurek, oznaki przywiązania opiekunów, przypominające pewne daty, pewne uroczystości rodzinne.

W chwili, kiedy zbierała te miłe upominki, blada, zmęczona, z oczyma od łez czerwonemi, wszedł Michał.

Zrobiła mimowolny ruch, jakby chciała iść i ucałować opiekuna.

Powstrzymało ją zimne spojrzenie Michała.

— Co tu robisz? — zapytał Michał.

Odpowiedziała powstrzymując łkanie:

— Wyjeżdżamy, więc przyszłam zabrać to, co do mnie należy... co od was dostałam... chyba, że pan żąda, ażebym wszystko zostawiła... Pamiętam o tem, że nic nie posiadam... i jeżeli źle robię, nie chcąc rozłączać się z tem wszystkiem, co będzie mi przypominało lata młodości... niech pan raczy powiedzieć...

Michał odpowiedział ze wzruszeniem, które gwałtem chciał pokonać:

— Możesz zabrać wszystko, co do ciebie należy... Nie odbieram nigdy tego, co raz dałem...

— Z wyjątkiem... — rzekła.

Michał spojrzał na nią pytająco.

— Z wyjątkiem przywiązania.

Nie odpowiedział: usiadł w fotelu przed kominkiem, zwrócony plecami do Marji-Róży.

Powoli wynosiła po jednemu sprzęciki: stoliczek z laki, koszyk do roboty, krosienka, wszystko wreszcie, co w salonie zdradzało obecność kobiety.

Michał, za wychodzącą patrzył z żalem, lecz jak usłyszał, że wraca, obracał się do ognia i udawał, że wcale się nią nie zajmuje.

Marja-Róża spoglądała na niego, jak gdyby oczekiwała dobrego słowa, albo przyzwania.

Lecz on był niewzruszony.

Przy jednem wyjściu powiedziała:

— Zdaje się, iż nie ma już tu nic mojego...

A za parę minut znów się ukazała.

Usiadła na taborecie, położyła na kolanach album i zaczęła przeglądać.

Wyjęła kilka fotografij.

— Co robisz? — zapytał Michał.

— Zabieram fotografie moich przyjaciółek.

Były tam i jej fotografje z lat różnych.

Połowa albumu poświęcona była Marji-Róży.

W lustrze naprzeciwko Michał widział, że zabiera i swoje.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Zaproszenie
na Walne Zgromadzenie Towarzystwa zaliczkowego
w Ulanowie

odbyć się mające dnia 26 lutego 1900 r. o godzinie 3 po południu w kancelarji gminnej na które Rada nadzorcza P. T. Członków tegoż Towarz. niniejszem zaprasza na mocy § 38 stat. i §§ 5 28 ustawy.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Zatwierdzenie bilansu kasowego za rok 1899 i udzielenie Dyrekcji absolutorjum z czynności i rachunków, rozdział zysków z r. 1899.
2. Zmiana § 66 statutu
3. Uzupełniający wybór Członków Rady nadzorczej. 127 1—1
4. Wybór 3 Członków komisji rewizyjnej.
5. Zatwierdzenie uzupełniającego wyboru członków Dyrekcji i Zastępców.
6. Wnioski Członków.

Uprasza się o liczne zebranie.

PT. Członek który przybędzie na posiedzenie, ma się wylegitymować książeczką udziałową na dowód, że jest uprawniony do głosowania.

Z Rady nadzorczej Towarzystwa zaliczkowego

W Ulanowie dnia 10 lutego 1900 roku.

Jędrzejowski prezes. *Flak* sekretarz.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego